

# ZIEMIA GDANŃSKA

F.-28



**Biuletyn  
Metodyczny**



# ZIEMIA GDAŃSKA

BIULETYN METODYCZNY

Nr 135

Gdańsk 1981

Okladkę projektował  
Lech Walawski

**WSPÓLPRACUJĄ W ZESPOLE KONSULTACYJNYM:**

Jan Drzeżdżon, Stanisław Hebanowski, Jerzy Kiedrowski, Walerian  
Lachnitt, Aleksander Nawrot, Zbigniew Szczypiński,  
Zbigniew Śliwiński.

**REDAGUJE KOLEGIUM W SKŁADZIE:**

Krzysztof Jakubowski, Hanna Karasiewicz, Barbara Madajczyk (prze-  
wodnicząca), Mirosława Pietrzykowska (sekretarz redakcji), Józefa Sła-  
wucka, Jerzy Stachurski, Krystyna Szalaśna.

Adres redakcji: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk,  
ul. Korzenna 33/35, tel. 31-24-82, 31-10-51 w. 12 (przewodnicząca),  
w. 4 (sekretarz).

Redakcja nie zamówionych rękopisów nie zwraca.

TREŚĆ:

Mirosława Pietrzykowska, <i>Wokół koncepcji placówki</i> . . . . .	5
Longin Malicki, <i>Kaszubskie zwyczaje i obrzędy wiosenne</i> . . . . .	16
Barbara Śmigielska, <i>Teatr fiński</i> . . . . .	23
Kazimierz Łastawiecki, <i>Teatr przy stole</i> . . . . .	27
Grzegorz Białczyk, <i>O płynie „K” i zsiadłym mleku</i> . . . . .	29
Anna Sawicka, <i>Dole i niedole piosenki</i> . . . . .	31
Wojciech Czerwiński, <i>„Na przykład” z Gdańska</i> . . . . .	39
Grzegorz Białczyk, <i>Kilka słów o piosenke radzieckiej</i> . . . . .	43
Wojciech Czerwiński, <i>Folklor i region w muzyce polskiej</i> . . . . .	45
Barbara Madajczyk, <i>Kociewie — region mało znany</i> . . . . .	47
Grażyna Miłoś-Szewczak, <i>Pasja działania</i> . . . . .	49
Regulamin III konkursu na piosenkę z tekstem kaszubskim lub kociewskim . . . . .	53
Kronika . . . . .	54
Wydawnictwa WOK . . . . .	59



## Wokół koncepcji placówki

Od sierpnia ubiegłego roku wśród tematów wielu dyskusji o kulturze powraca ciągle sprawa upowszechniania kultury, w tym roli placówek kulturalno-wychowawczych. Również i redakcja „Ziemi Gdańskiej” chciałaby włączyć się w nurt rozważań na ten temat i podjąć sprawę koncepcji działalności domów kultury w aktualnej sytuacji w kraju. Zwróciłam się więc do kilku dyrektorów domów kultury woj. gdańskiego z pytaniem o koncepcję działalności ich placówki. Odpowiedzi były różnorodne. Oto niektóre z nich.

**Jerzy KIEDROWSKI** (Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku):

Myślę, że trzeba zacząć od przyczyn nienajlepszego stanu domów kultury, a przecież na te przyczyny, na ten stan ma także zasadniczy wpływ generalna polityka społeczna, gospodarcza i kulturalna Partii oraz nie spełnienie roli mecenasa przez państwo, wynikające z braku odpowiednich środków i prowadzenie planowej gospodarki w kulturze, w tym w pracy domów kultury, która nie zdała i nie mogła zdać egzaminu.

Kultura w domach kultury powinna być bardziej pluralistyczna, między innymi domy kultury winny być ośrodkami umożliwiającymi ujawnianie się i dojrzewanie talentów, ogniskami amatorskiego ruchu artystycznego i placówkami uczestniczącymi we współtworzeniu warunków do dalszego rozwoju twórczości ludowej.

Placówki kultury prowadzą zespołową lub indywidualną, czynną lub bierną działalność w dziedzinie literatury, teatru, muzyki, tańca, plastyki i sztuki ludowej, filmu i fotografii, poprzez uczestniczenie w pracy placówki, zespołu amatorskiego lub klubu zainteresowań.

Mamy świadomość, że aktualna sieć domów i ośrodków kultury w województwie gdańskim jest daleko niewystarczająca. Trzeba przyjąć dwie drogi dalszego rozwoju — ilościowy wzrost oraz umocnienie istniejących placówek, wyraźniejsze określenie ich roli i funkcji, by lepiej mogły odpowiadać na społeczne zapotrzebowanie w środowisku.

Niestety, mamy gminy i dzielnice w miastach bez domów kultury, tym samym brak tam warunków do wykrystalizowania się potrzeb kulturalnych. Zapoczątkowana w 1972 roku przez Ministerstwo Kultury i Sztuki działalność na rzecz tworzenia gminnych, wielofunkcyjnych placówek upowszechniania nie miała zabezpieczenia finansowego, a w województwie gdańskim rozpoczęto ją z kilkuletnim opóźnieniem. Obecnie istnieje 21 gminnych ośrodków kultury, a więc niewiele ponad 50 procent gminnych jednostek administracyjnych posiada GOK. W tych 21 placówkach tylko bardzo nieliczne łączą problematykę kultury, sztu-

ki i rekreacji oraz sportu i turystyki, a przecież coraz częściej sport i kulturę artystyczną rozpatruje się jako czynniki wzajemnie komplementarne, dwie sfery działania i uczestnictwa. W tej sytuacji, aby efektywnie wykorzystać kadre, budżet, bazę, należy konwencjonalne zespoły urzędów i tereny sportowo-rekreacyjne wzbogacać o obiekty o funkcjach kulturalnych. Szkoda, że resort kultury fizycznej nie widzi takiej potrzeby.

Sytuacja w Trójmieście jest równie trudna jak w terenie: bazy praktycznie nie ma, kadra i wyposażenie placówek — daleko niewystarczające. Stąd zarówno praca jak i jej wyniki są bardzo nikle. Myślę, że najważniejszy czas rozważyć temat i podjąć decyzje. Moja propozycja to powołanie miejskich domów kultury w gestii prezydentów, pod merytorycznym zwierzchnictwem WOK-u. Te domy kultury prowadziłyby działalność środowiskową i sprawowałyby bezpośredni nadzór nad dzielnicowymi, spółdzielczymi i zakładowymi domami kultury.

Obecnie należy skupić się wokół następujących zagadnień:

- w ramach infrastruktury społecznej trzeba zabezpieczyć bazę materialno-techniczną. W ciągu 35 lat PRL w ramach inwestycji nie wybudowano żadnego domu kultury w województwie gdańskim;
- dojrzały warunki do poszukiwań nowych rozwiązań organizacyjnych, stworzenia placówek nowoczesnych, będących pomostem między twórczością a odbiorcą, stwarzających warunki dla działalności amatorskiej, będących czynnikiem stabilizującym środowisko i podnoszącym jego poziom kulturalny. Aby móc zrealizować taką pracę w domach kultury trzeba zatrudnić niezbędną ilość pracowników, stworzyć warunki mieszkaniowe i socjalne dla zatrudnionych fachowców, wyposażyć placówki w podstawowy sprzęt i zabezpieczyć im opa! Te i inne działania są niezbędne i z tego powodu, że notujemy rozbieżności między oczekiwaniami społeczeństwa a możliwościami GOK;
- należy stworzyć warunki, by władze terenowe uwzględniały lub mogły uwzględnić potrzeby kultury, na przykład stworzyć możliwość samodzielnego dysponowania funduszem gminnym i nadwyżkami budżetowymi;
- istnieje nieodwzajemniona potrzeba budowy wzorcowych GOK w tak zwanych wzorcowych gminach — jest to zasadniczy wniosek;
- świadomie powracać do tworzenia samorządowego społecznego ruchu kulturalnego: powołania społecznych, opiniotwórczych rad kultury, wypracowania modelu koordynacji kulturalnej, nawiązywania współpracy z jednostkami gospodarczymi, wspólnego doskonalenia programu działań kulturalnych, pozyskiwania instytucji patronackich, a także do samorządnej działalności statutowej, także w dziedzinie kultury, w zrzeszeniach i instytucjach spółdzielczych;
- w miejscowościach gminnych trzeba dążyć do pełnej integracji ośrodków kultury w ramach resortu kultury, szkół środowiskowych i działalności rekreacyjnej. W interesie społecznym leży wybór takiej formy zarządzania, która pozwoli na zwiększenie efektywności działania służącego zaspokajaniu rzeczywistych potrzeb;
- praktykę życia kulturalnego należy bezwzględnie oczyścić z deformacji, celebracji w pracy upowszechnieniowej, przy równoczesnym uwzględnieniu potrzeb i tradycji środowiska, propagowaniu wartości historycznych, kulturalnych, wyrosłych w „małej ojczyźnie”, które przesądziły o ciągłości i tożsamości narodu. Placówki muszą odwoływać się do korzeni regionu;
- istnieje zapotrzebowanie na refleksję teoretyczną, która może służyć praktykom w ich złożonych i skomplikowanych działaniach



Postuluję więc o efektywną działalność ośrodków naukowych w tym zakresie;

- na tle ogólnego kryzysu moralnego doszło do komercjalizacji części zespołów amatorskich, przez co straciły one swój zasadniczy sens istnienia. Obecnie trzeba włożyć wiele pracy w to, by wyeliminować działania paraartystyczne, służące celom propagandowym. Trzeba też wzmocnić działalność organizacji społecznych, służących działalności amatorskiej, przywrócić im charakter samorządowy. Przed domami kultury stają wzmożone zadania, należy więc zrealizować postulaty załóg domów kultury, dotyczące między innymi statusu zawodowego pracowników domów i klubów kultury, statusu zawodowego instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego, powołania Stowarzyszenia Pracowników Domów Kultury;
- istnieje potrzeba utrzymania działalności prowadzonej przez przedsiębiorstwa przemysłowe i związki zawodowe, jej weryfikacji i rozwoju. Nie stać nas na straty w tym przedmiocie, na likwidację świetlic, na utratę kadry;
- domy kultury, które wchodzą w skład sfery instytucjonalnej kultury, nie posiadają — jak cała sfera tej działalności — monopolu w spełnianiu tej roli. Wobec niesłabnącego znaczenia związków nieprofesjonalnych, rosnącej roli społecznego ruchu kulturalnego, postuluję podjęcie tego tematu oraz aktualnego stanu makroregionu kulturalnego i potrzeb z tym związanych. Myślę, że dopiero podjęcie tych tematów może w sposób pełny uzmysłwić nam stan, w którym się znajdujemy.

Sądzę, że należy raz jeszcze przypomnieć podstawową prawdę. Naszym zadaniem jest możliwie najszersze zaspokajanie potrzeb kulturalnych, a także dalsze ich rozbudzanie. I dlatego w tak trudnej sytuacji jak obecnie musimy dołożyć starań i wysiłku, by z naszych obowiązków wywiązywać się jak najlepiej. Nie wolno dopuszczać do dalszych zaniedbań!

**Barbara ŚREDNIAWA (GOKSiR Trąbki Wielkie):**

Zdaje mi się, że zbyt krótko pracuję w mojej placówce, że nie za dobrze poznałam środowisko i jego potrzeby, żeby móc powiedzieć, iż moja koncepcja na dłuższą metę zda egzamin. Trochę intuicyjnie, jako że obserwowałam to środowisko z boku, przyjąłam zasadę otwarcia na ludzi, na środowisko, to znaczy, by Gminny Ośrodek Kultury nie był wyizolowaną placówką, w której znajdują się li tylko jakieś amatorskie zespoły. Swoją uwagę skupiam na tradycji tej ziemi. Nie chciałabym, żeby to był regionalizm, bo nie można o regionie mówić, jeśli chodzi o teren gminy Trąbki Wielkie. W zasadzie trudno ten teren przypisać do jakiegokolwiek regionu, bo zacierają się tu granice Kociewia i Kaszub, a poza tym 80 procent ludności jest to ludność napływowa po II wojnie światowej, więc regionalizm jako takiego nie ma. Nie chciałabym też, żeby to była jakaś ludomania, bo też nie można mówić o autentycznej ludowości, gdyż wymieszali się tu również mieszkańcy miast, którzy znaleźli pracę w PGR-ach i tu zostali. Są to więc ludzie, którzy nie posiadają bogatej tradycji regionalnej. Poza tym wydaje mi się, że w ciągu ostatnich 35 lat nic nie mówiono o tradycjach rodzinnych ludzi, którzy tu przybyli. Do tego pokładu ich tradycji chcę sięgać. W tym widzę źródło przyszłego modelu kultury.

Co trzeba spełnić, żeby taki model wprowadzić w życie? Przede wszystkim nie wystarczą cztery ściany i dach, nie przystosowane nawet do działalności kulturalnej, gdyż nie ma odpowiednich pracowni

ani pomieszczeń wystawowych. Ponadto brak przygotowanych do pracy w kulturze pracowników, co wynika z małej atrakcyjności pracy pod względem finansowym, mimo iż zawód ten może satysfakcjonować ludzi o twórczych ambicjach i lubiących pracę z ludźmi. Istotne są także sprawy tak przyziemne jak samochód. Każdy z nas, pracowników GOK, ma pod opieką dość rozległy teren, nie połączony wewnętrzną komunikacją i są ogromne trudności, żeby dotrzeć do każdego klubu, do każdej świetlicy. Ten podstawowy brak narzędzi do pracy niestety determinuje ją w sposób zasadniczy.

### **Tadeusz LOSIAK (GOKSiR Dziemiały):**

Mówiąc o koncepcji pracy kulturalnej w czasie obecnym, tak różnym od tego, co było przed rokiem, trzeba generalnie powiedzieć, że należy urealnić pracę kulturalną. Przecież tak jak w całym naszym społeczeństwie tak i w działalności kulturalnej było wiele nienaturalności, wynaturzeń, które dominowały tą pracę w kierunku nie takim chyba, jakie było zapotrzebowanie. Mówiło się kultura, kultura... a jakoś tak się stało, że bardzo ważną stała się rozrywka i to często nie najlepszej jakości. Temu właśnie służyły biura artystyczne, które serwowały tak zwaną chałturę i to — ku naszemu przerażeniu — po coraz wyższych cenach.

Dlatego też obecnie najbardziej istotne wydaje mi się to, abyśmy potrafili stworzyć taki program, który będzie interesował ludzi. Program, który będzie się z zainteresowań ludzi wywodził, nie dyktowany przez ciała inne, odległe od kultury, ale tworzony w naszym środowisku ludzi kultury. To znaczy taki program, który by trafiał w społeczne zapotrzebowanie, aby dom kultury był miejscem, do którego się przychodzi, nie w tym tradycyjnym kiedyś rozumieniu jak do klubu wiejskiego na telewizję czy telewizję kolorową ostatnio, czy na kawę, ale po to, by się czegoś dowiedzieć i aby móc tam faktycznie spędzić czas.

Nasze możliwości są jednak bardzo ograniczone. Dotyczy to i bazy, i sprzętu, jakim dysponujemy. Chcąc popularyzować różne dziedziny sztuki, zdeteminowani jesteśmy bardzo przyziemnymi sprawami. Byłoby na przykład zapotrzebowanie na muzykę kameralną, muzykę poważną, bo podejmowaliśmy takie próby w poprzednim okresie, ale nie mamy fortepianu, a i akustyka sali, niewielkiej zresztą, jest również nieodpowiednia. Stąd rozwijamy ostatnio te formy pracy, które, choć uboższe, nie wymagają takiego zaplecza. Organizujemy na przykład zespół żywego słowa, teatr przy kawie i klub miłośników teatru, które pomogą nam zrealizować nasze plany. W tym roku zaplanowaliśmy między innymi powrót do klasycznej polskiej literatury, do poezji. Będziemy więc prezentować przegląd od Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida do współczesnej poezji polskiej — szczególnie Miłozsa. Chcemy także zaprezentować twórczość polskich laureatów nagrody Nobla. Są to treści, na które dziś jest zapotrzebowanie. Chcemy także, by dom kultury był tym miejscem, w którym kształtuje się określone osobowe wzorce. Mam tu na myśli między innymi integrację środowiska. Będziemy więc organizować imprezy dla rodziców i dzieci, a także dla całych rodzin. Na te wzorce niewątpliwie może mieć wpływ rzetelne poznanie na przykład historii własnego kraju. Dlatego przygotowujemy cykl prelekcji o niektórych wydarzeniach — „Daty z historii najnowszej” oraz wiecznice i imprezy upamiętniające historyczne wydarzenia i święta państwowe. Będę się starał w mojej placówce ukształtować odbiorcę o wykrystalizowanym, świadomym patriotyzmie.

Dużą szansę widzę we współpracy z nowymi związkami — mam tu na myśli „Solidarność”. Jest to więc program realny, możliwy do zrealizowania w naszej niewielkiej placówce.

**Jerzy SZCZEPAŃSKI** (Tczewski Dom Kultury):

W Tczewie istnieje cała sieć placówek kultury, a Tczewski Dom Kultury koordynuje ich pracę. Są to: Dom Kultury Kolarza, Osiedlowy Dom Kultury Śródmieście II, mający dwa punkty — na Śródmieściu II i na Czyżykowie, Zakładowy Dom Kultury „Polmo”. Współpracę z tymi placówkami jest trudna, ale znajdujemy płaszczyznę rozmowy i działania, staramy się wspólnie podejmować decyzje dotyczące imprez, ich charakteru, działalności. W tym roku mieliśmy wiele takich spotkań.

W ubiegłym roku postanowiliśmy, że podzielimy się naszymi obowiązkami wobec społeczeństwa w zakresie działalności kulturalnej — placówki osiedlowe i zakładowe będą preferowały pracę w sekcjach, a Tczewski Dom Kultury taką działalność prowadzić będzie w zmniejszonym zakresie, tylko dla swoich potrzeb, ponieważ akurat ta największa w Tczewie placówka ma najszczerplejszą bazę dla tego typu działalności.

Tczewski Dom Kultury odpowiada więc przede wszystkim za szeroką, masową działalność na rzecz społeczeństwa, wykorzystując do tego swoją salę widowiskową, salon wystawowy, kawiarnię i amfiteatr, znajdującą się w parku obok domu kultury. Staramy się, by Tczewski Dom Kultury był placówką otwartą dla wszystkich, organizujemy więc imprezy o dużym zasięgu.

Dużą rolę w Tczewskim Domu Kultury odgrywa Dyskusyjny Klub Filmowy „Sugestia”. W ubiegłym roku jego działalność załamała się, ponieważ repertuar, który prezentował, nie był interesujący dla społeczeństwa. Obecnie podjął repertuar aktualny, zorganizował kilka tematycznych seminariów pod hasłem „W sercu robotniczego protestu” albo „Robotnicze sprawy” — i to sprawdziło się. W tej chwili na seansie mamy około dwustu widzów, ożywioną dyskusję a imprezy te przenoszone są do „Żaka” w Gdańsku.

Jedną z najważniejszych form działalności przejęła na siebie kawiarnia Tczewskiego Domu Kultury. W ubiegłym roku spotykało się tam wiele nieciekawej, tak zwanej trudnej młodzieży; w tym roku ta młodzież również przychodzi, ale jest już trochę inna. Może dlatego, że szef tej kawiarni — pan Barański, przy naszym poparciu finansowym, prowadzi również formy działalności kulturalnej, które tą młodzież interesują. Prym wiodą tam imprezy muzyczne. Od dwóch miesięcy prezentujemy Tczewskie Konfrontacje Zespołów Muzycznych — zapraszamy wybrane zespoły na dwa dni (sobotę i niedzielę) i przedstawiają one swój najnowszy repertuar. Jest to przede wszystkim muzyka nowoczesna, dająca młodzieży najwięcej satysfakcji i czasami mamy kłopot z nadmiarem chętnych. Są w kawiarni również spotkania z poezją, z poezją śpiewaną, organizuje się Giełdę Płyt, imprezy „Moja płyta” — w formie konkursów z nagrodami płytowymi. W kawiarni odbywają się też dyskoteki, a czynna codziennie od 16 do 20 jest miejscem spotkań, rozmów, tańców, chętnie odwiedzanym przez młodzież, która może posłuchać tu muzyki.

Cały czas poszukujemy metod, możliwości dotarcia do jak najszerszych kręgów społeczeństwa i podjęliśmy się organizacji bloku imprez w popołudnia sobotnio-niedzielne. Zimą nie cieszyły się one frekwenc-

cją, więc zawiesiliśmy tego typu działalność do maja. Zaczynamy dużymi imprezami na miarę festynów w amfiteatrze tczewskim. Wszystkie soboty i niedziele są poświęcone pewnym dyscyplinom sztuki, na przykład dzień literatury polskiej poświęcamy Czesławowi Miłoszowi, poezji towarzyszyć będą występy orkiestry symfonicznej. Tego typu głównym imprezom, organizowanym przez Tczewski Dom Kultury, towarzyszyć będą na terenie całego parku imprezy organizowane przez poszczególne placówki z Tczewa — będą one w wybranych miejscach prezentowały swoją działalność lub otworzą giełdy, kiermasze, punkty sprawnościowe. Planujemy takie tematyczne bloki sobotnio-niedzielne na cały okres lata.

Do stałego kalendarza imprez Tczewa weszły imprezy wojewódzkie — konkurs piosenki radzieckiej, Jesienny Przegląd Zespołów Muzycznych o nagrodę Prezydenta miasta Tczewa „Czerwony Gryf”, a także: Tczewska Biesiada Teatrów Amatorskich, koncert dyplomantów Państwowej Szkoły Muzycznej w Tczewie, Jarmark Amatorskiej Twórczości Artystycznej, Karnawał Czerwcowy dla Dzieci, Festiwal Pieśni Chóralnej — w tym roku spróbujemy poszerzyć go o chóry dziecięce i młodzieżowe, pracujące w szkołach w Tczewie i okolicy. Chcemy też wskrzesić w formie festynu na bulwarze tczewskim tradycję nocy sobótkowych, zorganizować w bieżącym roku I Przegląd Amatorskich Filmów Krótkometrażowych i I Tczewskie Konfrontacje Amatorskiej Fotografii. Są to jednak dopiero plany i coś bliższego o nich będę mógł powiedzieć za rok.

*Z tym samym pytaniem o koncepcję działalności zwróciłam się do grupy pracowników placówek spółdzielczości mieszkaniowej na Przymorzu. Wywiązała się ożywiona dyskusja.*

**Matylda BRZOZOWSKA** (Dom Kultury przy administracji osiedla nr 4):

Widzę dom kultury taki, aby w każdej placówce była kawiarnia, by można było przy różnego rodzaju dyskusjach i spotkaniach zamówić herbatę czy kawę, a to jest niemożliwe. Ponadto w naszych placówkach na Przymorzu brakuje nam wypracowanego modelu pracy z młodzieżą. Już kiedyś pisałam na ten temat i proponowałam, by jedną z placówek na osiedlu specjalizować w zakresie pracy z młodzieżą. Mamy już wypracowane formy pracy z dorosłymi, szczególnie w wieku emerytalnym, z dziećmi, natomiast jest przepaść między dziećmi a dorosłymi zgrupowanymi w Klubach Seniora, bo brakuje nam systematycznej pracy z młodzieżą — koła zainteresowań to za mało. Ja wiem, że młodzież chce przede wszystkim prostej rozrywki: wieczorki taneczne, dyskoteki, aby można tam było wypić herbatę, kawę czy zjeść ciastko. Nie mówię o alkoholu, bo na pewno nie wprowadzimy go do placówki, ale takie małeńkie, zaplecza gastronomiczne na pewno uatrakcyjniłyby naszą pracę. Jednak biorąc pod uwagę nasze warunki, zarówno bazy jak i środki finansowe, nas na to po prostu nie stać.

**Barbara KORDAS** (Międzyosiedlowy Ośrodek Kultury):

Myślę, że taka kawiarnia zarabiałaby na siebie, nie są to jakies dodatkowe środki, lecz sprawa lokalu i zorganizowania tego.

**Piotr SZCZEPAŃSKI** (Klub Teatralny „Pinezka”):

Ale jest to sprawa zezwoleń, przepisów przede wszystkim.

## B. KORDAS:

Są przecież placówki, gdzie są kawiarnie i zdają one egzamin.

**Danuta LASOTA** (Dom Kultury przy administracji osiedla nr 1):

Tak, ale wszędzie, gdzie są placówki, które mają kawiarnie, to są one prowadzone przez WSS „Społem”, „Ruch”, a nam by się przydało samodzielne prowadzenie, aby herbata kosztowała tam 3 zł, kawa powiedzmy — 10, a ciastko — trzy pięćdziesiąt, więc w ramach kosztów własnych, a gdy nam jest potrzebna kuchnia to z niej korzystamy, bo to jest nasze pomieszczenie. Natomiast gdy weźmie to WSS — to wprowadzi alkohol, a „Ruch” — mydełka, papier i tym podobne rzeczy. I to nam nie odpowiada. Ponadto nasze pomieszczenia są tak małe, niefunkcjonalne, więc podanie tej kawy czy herbaty musiałoby się odbywać nie na zasadzie bufetu, ale prawie samoobsługi za symboliczną opłatą, by pokryć koszty z tym związane.

**Sława KALWA** (Klub „Piastuś”):

My w czasie zimy parzymy i podajemy sami herbatę. Nie zgłaszamy tego oczywiście, bo gdybyśmy zgłosili, to skończyłoby się bardzo szybko.

**P. SZCZEPAŃSKI:**

A my prowadzimy cały czas herbatę, mimo, że nie ma w ogóle warunków. Chce ktoś napić się herbaty, to pije.

**B. KORDAS:**

Ale nie sprowadzajmy problemu do herbaty.

Nie wiem, czy będziemy w tym momencie zgodni, ale mam ciągle wizję i wydaje mi się, że w placówkach spółdzielczości mieszkaniowej ona powinna być spełniona i niewiele stoi na przeszkodzie, aby ją zrealizować. Niewiele albo i bardzo wiele — bo to jest sprawa zmiany stereotypu myślowego. W spółdzielczości mieszkaniowej placówki są po to, by niezależnie od zespołów zainteresowań, pracy z dziećmi, przedstawiania ludzi kultury, zapewnienia rozrywki, były to jednak takie miejsca, gdzie ludzie, którzy mają małe powierzchnie mieszkalne mogli się spotykać, mogło się tu rozwijać życie towarzyskie i by sami typowali kogoś ciekawego ze swego środowiska, ze swojej klatki, aby się podzielił swymi doświadczeniami, by matki mogły porozmawiać na temat problemów wychowawczych, a my zaproponowalibyśmy kogoś, kto się na tym dobrze zna. To nie jest mój pomysł tylko pomysł środowiska poznańskiego, które mówi o takim salonie towarzyskim, gdzie ludzie się spotykają, dobrze znają, można do niego dohodzić — ale trzeba spełniać niektóre warunki. Salon, gdzie byłby koniak, kawa, herbata, w takich ilościach jak się podaje w salonach, gdzie można byłoby potańczyć, porozmawiać, ale gdzie warunkiem byłaby bardzo wysoka kultura, w tym również kultura picia alkoholu. Ktoś, ktoś by się nie umiał znaleźć, musiałby sam odejść albo się dostosować. Zaczęliśmy rozmowę od herbaty, a więc od podstawy, która jest warunkiem stworzenia czegoś takiego, bo nigdy tego nie stworzymy, jeżeli będziemy mieć różnego rodzaju ograniczenia — choćby cukier, czy znowu mamy fundować z naszych kartek? A już koniak czy wino? — to herezje teraz. I dlatego, gdy zaczęliśmy

od herbaty to przeszłam do tej wizji, bo wydaje mi się, że koncepcja spędzania wolnego czasu winna uwzględnić możliwość poznawania się ludzi nie w kolejkach, gdzie rozmowy się toczą wokół problemów życiowych, nie tylko na podwórku, gdy sadzą kwiatki, ale by mogli sobie tutaj przyjść i albo przejrzeć jakieś piękne zbiory sąsiada, albo porozmawiać na interesujący ich temat. Pewnie, że jest to bardzo trudne do uchwycenia, do sformalizowania, ale całe szczęście, że nie jest to sformalizowane. Nie udało się oczywiście takiej koncepcji nikomu zrealizować, nawet poznaniakom, którzy to bardzo lansowali. Pozostało to tak, przynajmniej w środowisku Przymorza, a wiem, że także w bardzo wielu innych środowiskach, że placówka jest to instytucja, która w osiedlu mieszkaniowym musi spełniać rolę zastępczą niemalże wszystkich instytucji kulturalnych. Na Przymorzu nie ma nic poza tymi małymi placówkami, które są bardzo duże dla społeczności, ale bardzo małe w stosunku do potrzeb środowiska. W związku z tym próbujemy zastąpić teatr, bo „Pinezka” się wyspecjalizowała w różnych formach teatralnych. Czasami nawet kino, gdyż od czasu do czasu wyświetla się filmy, filharmonię — bo organizujemy koncerty i działalność muzyczną. Oczywiście, nie ma mowy o tym, żeby to był odpowiedni poziom i żeby się ludzie przekonali, że w klubie teatralnym rzeczywiście można zobaczyć dobrą sztukę teatralną. Często tak bywa, ale nie będzie takiego zaufania, bo jest to tylko drobna, mała placówka oświatowa. Już pomijam cały ogromny problem, jakim jest reklama i możliwości reklamowe, bo bez reklamy i informacji, jesteśmy nieznanymi, nie możemy dotrzeć do wszystkich. Tak więc sytuacja zmusza nas do stosowania tych zastępczych form, które są z kolei tak pracochłonne, tak trudne do realizacji w naszych warunkach, że w sumie dają mało satysfakcji, bo bardzo dużo pracy a bardzo mały efekt, gdyż my nic na pewno bardzo dobrze nie zasląpimy.

#### D. LASOTA:

Poza Poznaniem koncepcja salonu była podejmowana przez inne ośrodki. Ponadto przy tej koncepcji pozostaje jeszcze sprawa nie pozostawiania placówek samym sobie. Będę tu posługiwała się przykładem klubu „Pinezka”, który ma wypracowaną różne formy teatralne i robi wszystko, co można zrobić na Przymorzu wokół teatru. Teraz potrzebne byłoby większe zainteresowanie i chęć współpracy wszystkich instytucji, również profesjonalnych. W teatrach aktorzy mają dni, gdy są wolni, nie biorą udziału w spektaklach. Gdy więc w takim salonie teatralnym będą spotykać się aktorzy, a nawet szerzej — ludzie teatru, ze swoimi widzami, rozmawiać i dyskutować, można stworzyć atmosferę jak na przyjęciu w prywatnym mieszkaniu. Gdybyśmy zechcieli zrobić na obecnych zasadach takie spotkanie to jest dla nas kwestia zapłacenia honorarium aktorom za to, że przyjdą, komuś, kto będzie przygrywał, plastykowi, który podzieli się swymi uwagami, bo w inny sposób tych ludzi nie można do placówki wprowadzić. Tę sprawę trzeba by podjąć i myśleć, że tych ludzi można by zapalić do takich inicjatyw, i nie zawsze za pieniądze. A przecież jeśli na przykład aktor czy muzyk w danym miesiącu nie występuje, a otrzymuje pensję, to instytucja profesjonalna, która by w jakiś sposób była zainteresowana i odpowiednio wynagradzana w niej artysta, winien być zobligowany do udziału w takiej działalności.

Wynika z tego, że nie zostały wypracowane u nas zasady współpracy instytucji profesjonalnych z placówkami kulturalno-oświatowymi.

### B. KORDAS:

Naczelny Zarząd Spółdzielczości podpisał mnóstwo porozumień, które my musimy realizować. Z pewnością koncepcja ta jest słuszna. Działalność społeczno-wychowawczą należałoby poszerzyć, bo jest ona sprawą nie tylko placówek, ale tego, co się dzieje w osiedlu. Należałoby dać możliwości wymiany poglądów, spotkania, wzbogacenia, przekazywania sobie informacji i wiedzy. Ale czy do tego trzeba aż porozumień? Każdy rozsądnie myślący instruktor i tak wie, że musi ze wszystkimi partnerami pracować, bo to są po prostu jego partnerzy do istnienia i pracy, a porozumienia zobowiązują, zmuszają i to jest sformalizowanie, które niszczy pracę. A tak naprawdę nie ma wypracowanych sensowych form, zobowiązujących do współpracy 3—4 najważniejsze instytucje w Polsce.

### D. LASOTA:

Jeśli nie zmieni się nic w upowszechnianiu kultury, to będą tu trafiać i pozostawać tylko tacy, którym nie powiodło się gdzie indziej. Jakim partnerem będzie taki człowiek? Jeśli nie zmieni się stosunek do pracowników społeczno-wychowawczych i nie zacznie się ich traktować na takich samych zasadach jak innych pracowników kultury, to nigdy z tego nie wybrniemy. Naszą pracę w telewizji pokazuje się na zasadzie jakiegoś zespołu, koła zainteresowań. To nie jest partnerstwo, jeśli naszą pracę traktuje się jak coś enigmatycznego, małego. Ale wracając do koncepcji pracy. Myślę jeszcze o jednej rzeczy. Jeśli mamy w placówce koło taneczne, nazywamy to kołem i pracujemy z tą samą grupą dzieci czy młodzieży przez okres całego roku k-o, osiągając lepsze lub gorsze wyniki w przygotowywaniu określonych programów. Ja od września chciałabym raczej stworzyć określone dni tańca czy godziny tańca i wówczas wszystkie dzieci z osiedla przychodziłyby potańczyć pod opieką instruktora, który prowadziłby zajęcia. Z tym, że znów powstanie problem, nie tylko specjaliści zatrudnionego na większą ilość godzin, ale i tego, że wówczas nie staniemy do żadnego konkursu, bo nie będziemy mieć efektów w postaci zespołu tanecznego, będą tylko dzieci, które tańczą, które śpiewają czy grają. Taką pracę chcemy podjąć od września, myśląc o tym, że koła zainteresowań grupują małą grupkę dzieci, a dzieci na osiedlu jest bardzo dużo. W ten sposób będziemy mieć kontakt z większą ilością dzieci i młodzieży, ale jak będziemy rozliczani?

### P. SZCZEPAŃSKI:

Jest to teoretycznie opracowana koncepcja, a praktycznie niewiele możemy zrobić, bo my nie mamy narzędzi. Stoczniovcowi dostarcza się narzędzia i ma czym pracować, a my zatrzymaliśmy się na tym etapie, co po wojnie, gdy zdecydowano, że można kupić telewizor i co dziesiąta placówka ma telewizor i nic więcej, co dwudziesta ma pianino. Ponadto możemy kupić uszkodzone meble. Tym nie przyciągniemy społeczeństwa, w którym co trzeci ma w domu telewizor

„Sony” i świetną aparaturę nagłaśniającą, a my mamy aparaty sprzed 20 lat, bo nie wolno kupić nowych. Dochodzi tu kwestia płyt, taśm itd.

#### **D. LASOTA:**

Ale przykładem, jak poważnie władze traktują sprawy kultury, jest sprawa domu kultury, który od 10 lat tu jest zaplanowany; były pieniądze, jest projekt. Plac jest pięknie położony, ale sprawa jest już nieaktualna, bo został przeznaczony na bloki mieszkalne. Upadł więc projekt, który był bardzo potrzebny — miała tu być sala kinowa, teatralna itd.

#### **B. KORDAS:**

Myślę, że trzeba nam pozwolić działać samodzielnie i pozwolić choć przez rok poeksperymentować, dać możliwości i zaufać raz jeden ludziom, że nie zmarnują danych im środków, a spróbują stworzyć nowy model.

Nie poruszyliśmy tu jeszcze bardzo ważnego tematu, szczególnie w spółdzielniach, a mianowicie sprawy samorządności. Powinniśmy realizować potrzeby, które nam sygnalizuje samorząd mieszkańców. Pozostaje sprawa otwartą, jaki ten samorząd będzie, czy on będzie miał możliwości do samorządnego działania, a przede wszystkim, czy będzie chciał interesować się placówkami na osiedlu. To, jak my będziemy w przyszłości pracować, jakie stworzymy koncepcje, powinno być uzależnione od samorządu — nie wiem czy tak będzie, czy odrodzi się samorząd, szczególnie w takich warunkach, jakie są na tak dużym osiedlu jak Przymorze. Nasze koncepcje powinny być weryfikowane, nadzorowane właśnie przez przedstawicieli mieszkańców. Dlatego sędzę, że musimy poczekać. W maju będą wybory, będzie zmiana mówi się o samorządzie jako o sile podstawowej w kraju, oby tak stało się w spółdzielczości, że ci ludzie, którzy się zdeklarują do pracy w komisjach społeczno-wychowawczych, będą lubili i umieli tą działalność inspirować, nadzorować i kontrolować. Liczymy na to, że w nich będziemy mieli rzeczników, którzy nam pomogą, bo moc samorządu jest ogromna i będą mogli wprowadzić potrzebne zmiany w samej spółdzielni, gdyż są jej współwłaścicielami. Jesteśmy wszyscy zgodni z tym, że nasze działania trzeba odformalizować i stworzyć takie warunki, żeby ludzie chcieli przychodzić do placówek. Trzeba nam tych drobiazków, o których mówiliśmy, do stworzenia odpowiedniej atmosfery. Są to rzeczy niezbędne. Jeśli się tego nie stworzy, to najcudowniejsze pomysły poniosą fiasko i znowu po imprezie będzie pusto i smutno, i będziemy zamykać placówki. Te placówki winny przecież tętnić życiem. Powinny obowiązywać coraz mniej formalne związki, właśnie te otwarte koła zainteresowań, niewyliczanie się z sukcesów w festiwalach, zdobywanie punktów poprzez poszczególne osiedla na podstawie sprawozdawczości, często zakłamanej. Należałoby powiedzieć: stop z tym wszystkim, samorząd zaprzecza, daje wolną rękę bądź sam ma pomysły. Wtedy opracowujemy koncepcję w myśl zasad odformalizowania, prawdziwości, sensownego programu i udziału ludzi sztuki, nie konieczne za pieniądze. Dopiero potem po roku czekania na efekty można by było stwierdzić, co z tego przyjmujemy, co robimy, a z czego rezygnujemy. Ale na to trzeba czasu, bo nie można oceniać ludzi na podstawie 2—3 imprez. Trzeba na to czasu, cierpliwości i zaufania do ludzi pracujących w naszych placówkach. Są oni zainteresowani pracą, ciągłymi zmianami, stąd te programy, mimo wszystko pełne ambicji.



Nie sądzę jednak jeszcze, żeby się znalazło na tyle odważnych ludzi, którzy zgodziliby się w tej dziedzinie ryzykować, dlatego, że sądzi się powszechnie, iż jest ona niezbyt ważna, można się bez niej obejść, szczególnie teraz przy tak dużych problemach w kraju, odkładając realizację potrzeb na później. Jestem przekonana, że później będzie już bardzo źle i może za późno, a znowu całą odpowiedzialność zrzuca się na barki bezpośrednio tu pracujących ludzi.

**D. LASOTA:**

Apelujemy więc do osób pracujących w wojewódzkich spółdzielniach, ministerstwie, zostawcie ludziom wolną rękę na rok, sprawdźcie, co potrafią zrobić i dopiero wtedy oceniacie.

**B. KORDAS:**

Myślę, że ta rozmowa nie do końca była na temat koncepcji, ale poruszyła wiele problemów, które nie pozwalają rozwinąć myślenia w właściwy sposób, bo często szkoda czasu na opracowywanie koncepcji, których potem z różnych błahych powodów nie można zrealizować.

Notowała: **MIROSLAWA PIETRZYKOWSKA**

## Kaszubskie zwyczaje i obrzędy wiosenne

Przy rozpatrywaniu współczesnych obrzędów ludowych należy sobie uprzytomnić, że są one pozostałościami świąt prapogańskich z domieszką pewnych składników kultury antycznej, na które nasunęły się później zwyczaje chrześcijańskie zabarwione cechami regionalnymi.

Trzeba też pamiętać, iż Słowianie dzielili pierwotnie rok kalendarzowy, według miesięcy księżycowych, jedynie na dwie pory: zimową i letnią; później zaś uwzględnili jeszcze porę trzecią — wiosnę. Ślady tego podziału są do dziś widoczne w cyklu obrzędowości rocznej.

Miesiącem kończącej się zimy i słoneczniejszych, przedwiośnianych już dni jest marzec. Okres ten, w którym rolnik oczekuje niecierpliwie jak najszybszego odrodzenia się natury, wiąże się z prastarymi praktykami wierzeniowymi podporządkowanymi kalendarzowi imion chrześcijańskich.

Dawne obrzędy wiosenne były głównie podporządkowane praktykom zmierzającym do utrzymania ciągłości vegetacji. Człowiek zaś był przekonany, że może wpływać na siły przyrody i poprzez różne obrzędy wymusić na niej dobre urodzaje oraz płodność hodowanych zwierząt.

Baczenie obserwuje się do dziś wszelkie zjawiska przyrodnicze i pogodę — by na ich podstawie przewidywać całoroczną aurę, która decyduje o dobrych lub złych plonach.

Tradycyjne prognozyki pogody rozpoczyna dzień Kazimierza — 4 marca. W związku z nadchodzącym przełomem wiosennym, stare przysłowia chłopskie głoszą: „Na świętego Kazmierza wélatéje skowrónk spod pierza, ale czasá mu dzóbk zamiarznie”; albo „Na świętá Kazmierz — mrówka na wierzech”<sup>1</sup>.

Znaczniejszą rolę w podobnych przepowiedniach odgrywa następnie dzień Grzegorza (12 marca). Odnośne porzekadła kaszubskie (w nieznacznym odmianach) głoszą optymistycznie: „Na świętego Grzegorza zéma cignie” do morza” lub „Na Grzegorza jido wíse (tj. rzeki) do morza”, zaś „Prze świętím Grzeguerzu zéma ju ni mo tegu guerzu (mocy)”. Prognozyki te pokrywają się całkowicie z ogólnopolskimi, z tą jedynie różnicą, iż mają zabarwienie regionalne.

Prawdziwym jednak obrzędem wiosennym obchodzonym niegdyś na Kaszubach około Grzegorza było symboliczne trwanie srogiej „pani zimy”. Młodzież wiejska nosła uroczyste przez wieś słomianą kukłę wyobrażającą postać kobiecą z kończynami warkoczowo splecionymi, zdążając ku rzece lub jezioru, topiono tam ową kukłę „zémie”

1) Większość przysłów i porzekadeł, które w opracowaniu przytaczam, pochodzi z: B. Sychta — Słownik gwar kaszubskich, Wrocław 1967—1976.

(zimę) — wśród okrzyków radości: „Je ju, po zemie! Na Grzegorza słuńce něko (pędzi) zemą do morza! Tero bądze cepło!” Ów pradawny pogański obrzęd topienia niegościnnnej zimy, znany pod nazwą „marzanki”, jest jeszcze do dziś żywy na Śląsku.

Grzegorzowy dzień miał do niedawna także znaczenie szczególne dla kaszubskich rybaków przymorskich, ponieważ tego dnia rozpoczynano zwyczajowo sezon połowów łososiowych. Stąd też jastarniejskie przysłowie: „Na świętego Grzegorza, bieź ręboku do morza”. Stary zwyczaj magiczny nakazywał także, aby rybacy zabierali w morze piasek zabarwiony krwią łososia, co w ich mniemaniu miało zapewnić doskonały połów.

Według tradycji chłopskiej za początek „zimku”, czyli wiosny, uchodzi dzień Józefa — 19 marca. W dniu tym rozpoczynano dawniej, zwyczajowo orkę; nawet przy niesprzyjającej, śnieżnej pogodzie, należało odłożyć choćby jedną skibę na niwie — zgodnie z porzekadłem: „Na świętego Józwa przez pole brózda”.

Dawnym zwyczajem zagłada się tego dnia do uli pszczelich i oczyszcza je pieczolowicie. Dzień Józefowy uchodzi również w mniemaniu ludu za bardzo korzystny dla nasadzania gęsi na jaja.

Równie pomyślny ma być ów dzień dla wypraszenia przez kobiety szczęśliwego zamążpójścia — co przejawia się w wymownym przysłowiu: „Na świętegu Jopa gđowe i zewcząta proszo ne dobregue chłopa”.

Za przełomowy dla wiosennej wegetacji dzień uznawany jest według tradycji dzień Marii (25 marca), zwany gwarowo „strumianni” albo „roztworni”. W tym okresie zresztą przypada też wiosna astronomiczna (21 marca). Charakterystyczne dla Kaszub są pękające wówczas z hukiem lody na licznych jeziorach i strumieniach, które z wolna topniejąc — przemieniają się w życiodajną wodę. To wyraźnie postępujące ożywienie przyrody lud kaszubski przedstawia nader obrazowo: „Na Roztworno zemia są roztwieria i welażajo z nje robokji, a żabom i źmijom odmikajo są pėskji, zarosłė ob zėmą, budzo są pszczolė w koszkach i wrocajo bocónė”. Słowem — cała natura zaczyna się na nowo budzić do życia.

Nic też dziwnego, iż dawny obyczaj nakazywał w „Roztworną” zacząć początkować rolnikowi choćby symbolicznie siew — zwłaszcza grochu; gospodarczy prognostyk kaszubski stwierdza bowiem: „Kiej bądzesz groch sał w marcu, to go bądzesz warził w garcu, a kiej w maju, to bądzesz go warził w jaju”.

W „Strumianną” kończył się dawniej w majątkach ziemskich bilans roczny, a robotnikom rolnym i służbie dworskiej wypłacano zarobki i godzono ją na nowy okres.

Ze zmienną aurą panującą zwykle w marcu wiążą się też niektóre ogólnikowe porzekadła kaszubskie. Oto przykłady: „Strėmianni (tj. marzec) bez wodė, wojcechowi (tj. kwiecień) bez trawė” albo lakonicznie: „Nieroz marzec pokoże rzėc (tyłek)” — czyli może dokuczyć!

Kapryśna pogoda marcowa nie służy na ogół ludziom będącym w wieku podeszłym; słusznie więc przysłowie: „Na marzec colemało jisci są (skarży się) starzec” albo: „Ceszi są starzec, jak mjinie marzec”.

Czas następujący po tzw. zapustach jest okresem postu stosowanego rygorystycznie przez Kaszubów. Zdarza się niekiedy, że ruchome święta wielkanocne przypadają w końcu marca, co zapowiada kres postu i daje nadzieję na lepsze jądło; stąd jedno z dowcipnych porzekadeł mówi: „Czasem marc dostaje mięsa w zębė”.

Spokojny na ogół kalendarz obrzędowy marca zyskuje ogromnie na barwności, jeżeli ruchome święta wielkanocne przypadną w tym mie-

siącu. Najczęściej jednak bywają one w kwietniu. Okres wielkanocny wyróżnia się bowiem — po świętach godowych — największą różnorodnością w cyklu dorocznej obrzędowości ludowej.

Rozpoczyna ją tzw. „niedzela Kwietno” lub inaczej „palmowo”. Tego dnia bowiem święci się gałązki wierzbowe, pokryte młodymi, jedwabistymi baziami (pąkami kwiatowymi), nazywanymi „kotkami”. Gałązki te ułożone w wiązanki przepasane sznureczkiem lub wstążeczką nazywają „palmami”.

Starym zwyczajem, gospodarz udaje się rankiem do sąsiada i uderzając go lekko różgą „palmową” mówi: „Wierzba bije, jo nie biję. Za tidzeń wielgji dzień, za noce trzë i trzë są jastrë (Wielkanoc)”. Zwyczaj dotykania osób młodymi pędami wierzby należy do odwiecznych praktyk wiosennych mających zapewnić człowiekowi zdrowie i żywotność.

Świeże pędy wierzbowe posiadają bowiem według pradawnych wierzeń ludu — moc magiczną, czarodziejską, ochronną i leczniczą; oddalają nieszczęścia, zażegnują choroby, chronią budynki i inwentarz od wszelkiego zła i sprowadzają pomyślność urodzajów.

Dlatego też gałązki z owych wiosennych „palm” rozmieszcza się we wszystkich izbach (głównie za obrazami) a także w stajniach, stodołach i ulach pszczelich; często zatyka się je na polu w porastającą świeżo oziminę. Każdy członek rodziny polyka obowiązkowo jedną bazię — dla ustrzeżenia się przed chorobami gardła, febrą i gorączką.

Mają też „palmy” dalsze zastosowanie. Przy pierwszym wiosennym wypędzie na pastwisko bydła, uderza się je poświęconymi gałązkami. Podczas burzy zaś spala się owe ukwiecone witki — wierząc, że jak daleko sięga z nich dym — tam piorun nie ma dostępu. Posiekane drobno lub sproszkowane baze, miesza się z ziarnem siewnym, by uzyskać dobre plony.

Po drugiej wojnie światowej upowszechniły się również na całej północy Pomorza piękne, kolorowe „palmy” wileńskie. Zostały one przeszczepione na tutejszy grunt przez licznych przesiedleńców z Wileńszczyzny i można je do woli nabywać na targowiskach. Są one wykonane z drobnych, suszonych kwiatków, ułożonych (pięścieniowo lub spiralnie) wzorkami na prątkach wierzbowych zwieńczonych kłą z miotlicy. Bywają one również poświęcane i służą powszechnie jako efektowne dekoracje wewnątrz mieszkalnych.

Przedświąteczny tydzień, a już szczególnie „wielgji czwiortk” (wielki czwartek), uchodzi w wierzeniach Kaszubów za najodpowiedniejszą porę do siania i sadzenia kwiatów oraz młodych drzewek; kwiaty mają wówczas rzekomo wyrosnąć dorodnie i długo kwitnąć.

Tego też dnia gospodynie zwykle gotują i barwią jajka — przeznaczone na stół wielkanocny i szykują podarki dyngusowe. Jajka krasi się jednobarwnie; ulubionymi kolorami są: czerwony i niebieski oraz zielony i brązowy.

Miejskami, np. w Bytowskim przynoszą z lasu obrzędowe gałązki jałowca i smagają nimi napotkanych przechodniów, a później domowników. Gdzie indziej gospodyni różgą kolącego agrestu bije po południu wszystkich członków rodziny — nie wyłączając niemowląt. Obrządek ten nazywają „boże rany”. Swego czasu obchodzili tego dnia pasterze gminni zagrody gospodarskie — trąbiąc na drewnianych trąbitkach „bazunach” (Kaszuby północne).

Miejskami — biczowanie agrestową lub jałowcową różgą wykonuje gospodyni wczesnym rankiem w „wielgji piątk”, nazywany dawniej na Kaszubach „płaczbóg”. Tego dnia przestrzegano ścisłego postu, spżywając tylko suchy chleb i nieomaszczone ziemniaki.

Zwyczajowo robi się w okresie przedświątecznym wilkie porządki — bieli chałupy, czyści izby, myje sprzęty. Ongiś właśnie w „placzeboga” — przed wschodem słońca, zamiatano obrzędowo izby, a śmieci wyrzucano potajemnie na podworec, grunt lub granicę sąsiada. W ten sposób uwalniano magicznie własne domostwo od pcheł i robactwa, które przenosiło się do obejścia sąsiedniego (zwyczaj znany na całym Pomorzu i gdzie indziej).

Od wielkiego piątku milkną dzwony kościelne, a w użycie wchodzi hałaśliwe „klekotki” młoteczkowe. Tego dnia wieczorem, jako też w sobotę, chłopcy chodzą z owymi klekotkami lub jeszcze głośniejszymi terkotkami — „sznarami” po wsi i czyniąc sporą wrzawę, oznajmiają żalobę.

A oto prognoza pogody na lato z tego dnia: deszcz padający w „wielgji piątk” — wróży mokre lato; słońce zaś zapowiada „gburowi” (gospodarzowi) lato pogodne.

W wielką sobotę („wielgo sobota”) rozpala się nowy ogień używając na podpałkę drewno cierni (szakłak ciernisty) i tarniny. Zarzucane węgielki zabierają do domu i rozniecają nimi nowe ognisko domowe, uprzednio wygaszone. W ten sposób dokonuje się prastarego obrzędu magicznego oczyszczenia ogniska. Przepalone węgielki służą też ludowi do kieślenia magicznych krzyży na drzwiach chat i stajen, broniąc do nich przystępu złym demonom. W tym samym celu przybijają się do drzwi kołace ciernie.

W przedświąteczny ranek palono ongiś w Bytowskim ognisko na cmentarzu, a popiół z niego rozrzucono po okolicznych polach — w przekonaniu, że zabezpieczy to przyszłe plony przed gradobiciem. Również Słowińcy rozpalali tego dnia ogniska — ale w porze wieczornej. Wiadomo, że od zarania dziejów ludzkich ogień jest potężnym środkiem magicznym; parząc i spalając — ogień odpędza wszelkie zło i zapewnia także dobre urodzaje.

Jednym z ważniejszych elementów obrzędowości wiosennej była dawniej rytualna kąpiel względnie obmywanie się w orzeźwiającej wodzie źródłanej, rzecznej lub jeziornej. Oblucje te stosowano jeszcze gdzieś w Kaszubach w latach międzywojennych. Wierzono bowiem w życiodajną siłę, jak też oczyszczającą moc wody (zwłaszcza bieżącej), chroniącej nade wszystko przed chorobami skóry i oczu.

Najwięcej mocy magicznej nabiera „woda jastrowa” (wielkanocna) o północy, a traci ją ze wschodem słońca. Toteż obrzęd ten odbywano albo północną w wielką sobotę, albo wczesnym rankiem w samą Wielkanoc — zachowując przy tym ciszę i powagę. Ową wodę magiczną, której przypisywano nieprzemijającą świeżość, przynoszono także do domu, gdzie służyła kobietom do celów kosmetycznych. Bywało, że nawet konie i było pędzono nocą w „jastry” do wody dla ochrony przed chorobami.

Wielkanoc nazywają Kaszubi gwarowo „jastra” lub „jastrë”. Obrzędowość wielkanocna stanowi typowy przykład mieszaniny przeżytków wiosennych zwyczajów pogańskich splecionych z obrzędami chrześcijańskimi.

Było ongiś zwyczajem, że w jastrową noc chodził po wsi bębni-sta — budząc mieszkańców, by śpieszyli na jutrznię — nabożeństwo nocne. Rankiem — w niektórych okolicach, składali sobie sąsiedzi życzenia świąteczne i obdarowywali się barwionymi jajkami.

Jeśli chodzi o jadło — to w licznych domach przestrzega się jeszcze postu w pierwsze święto przed południem — podając na stół ryby prażone i kluski ze śliwkami. Gdzie indziej jada się na śniadanie

„prażnicę”, czyli jajecznicę na słoninie — ulubione danie świąteczne Kaszubów.

U biedniejszych chłopów potrawy świąteczne są raczej proste i składają się z jajek, kielbasy lub szynki i ciasta drożdżowego. Tylko u zamożniejszych „gburów” i drobnej szlachty przyjął się zwyczaj święcenia potraw — szczególnie jajek, mięsiwa i chleba. Świçonkę, czyli „jastrową jodę” stawia się na stole — z barankiem uformowanym z masła — w środku. Po podzieleniu się gospodarza z rodziną jajkiem, wszyscy posilają się obficie jadłem świątecznym.

W „jastrowo niedzela” odbywają się dość często pod wieczór tzw. „zmówjinë”, inaczej „zrąkowine”, związane z poczęstunkiem; niekiedy też w tym dniu przysposabia się huczne wesela.

„Jastrowi poniedzak” (poniedzialek wielkanocny) jest zwyczajowo podporządkowany smaganemu „dingusowi”, zwanemu też „dëgusem”. Ow pradawny obrządek polega na tym, że młodzież męska chłoszcze zazielenionymi różgami brzeziny lub jałowca — kobiety, przede wszystkim zaś dziewczęta i młódki.

Już na kilka tygodni przed „dëgusem” wkłada się przygotowane gałązki brzożowe do wody i odstawia w ciepłe miejsce, by się zazieleniły. Z nadejściem „dëgusa” parobczaki lub wyrostki nachodzą wczesnym rankiem chałupy, by wśród okrzyków — „Dëgu, dëgu, po dwa jaja, a chto nje do, tego praja” — wychłostać leżące jeszcze w łóżkach dziewczyny i młode męzátki.

Chłoszcze się je głównie po nogach, a niekiedy i po rękach. W niektórych okolicach używa się do chłosty gałązek jałowcowych, a tu i ówdzie nawet cierniowych! Mimo bólu — wśród krzyków i pisków, dziewczęta na ogół chętnie znoszą „dëgówki”, bo im wiecej zostaną posiniaczone, tym większe powodzenie osiągną u chłopców.

„Dëgownicy” używali dawniej różnych podstępów, by zaskoczyć w domach kobiety jeszcze śpiące. W tym celu zakradał się częstokroć jeden z nich na poddasze chałupy, nocował w przestronnej podstawie komina lub innej kryjówce; inni dostawali się do izby przez umyślnie niedomknięte okno.

Istniało szczególne prawo obronne przed „dëgownikami”. Jeżeli dziewczynie udało się wydostać z izby do chlewa i wypuścić z niego świnie, wówczas natychmiast przestawano degowanie, gdyż zagroda stawała się nietykalna!

Gdzieniedzie składają też dynguśnicy zieloną gałązkę u stóp gospodini i gospodarza wygłaszając stosowne powinszowania, zaś pozostałych domowników smaga się lekko różgami.

Za sprawiony dyngus otrzymują „dëgownicy” zazwyczaj jedno barwnie kraszone jajko i placek, czasem po kawaiku kielbasy albo słoniny i nieco grosza. Ten okup zbierany do koszyka, wręczają im „wydegowane” męzátki i dziewczęta.

Obrzędowi dyngowania towarzyszą przeważnie krótkie, rymowane śpiewki w różnych odmianach:

„Dingus, dingus po dingusie  
Leży placek na obrusie.  
Matka kraje, ojciec daje —  
Proszą o malowane jaje”

albo:

„Dyngu, dyngu — Kopa jaj  
Nie chleba, jeno jaj”

albo:

„Dyngus, dyngus — po dwa jaja  
Nie chcę chleba tylko jaje”.

Forma zielonego, wiosennego dyngusa charakterystyczna dla całego obszaru Pomorza Gdańskiego, spotykana jest także w Wielkopolsce i na Mazowszu. Geneza tego pradawnego obrzędu tkwi w tajemnicy wiecznego odradzania się sił przyrody. Wedle pierwotnych wierzeń — w smaganiu gałązkami zazielenionej brzozy, wierzby czy jałowca, wyraża się chęć przekazania ludziom siły żywotnej zawartej w świe-



Dyngus kaszubski — smaganie gałązkami jałowca (1976 r.) — okolica  
Lęborka — fot. A. Klejne

zych pędach drzew. Kolący jałowiec i ciernie zabezpieczają dodatkowo od wszelkiego zła.

Drugi rodzaj dyngusa polegający na oblewaniu kobiet wodą nie jest w zasadzie na Kaszubach praktykowany. Spotyka go się sporadycznie na północy w Puckiem i na południowo-wschodnich obszarach granicznych. Gdzieś tam natomiast panuje zwyczaj polewania wodą chłopców przez dziewczęta (Kalisz k. Kościerzyny).

Wiosenne polewanie wodą posiada również znaczenie symboliczne. W dawnych praktykach obrzędowych był to akt mający pobudzić siły twórcze i płodności — gdyż woda jest niezbędnym czynnikiem powstawania i utrzymania wszelkiego życia. Woda też posiada według wierzeń pierwotnych moc oczyszczającą i przypisuje się jej przekazywanie sił zdrowotnych.

Swego czasu wędrowali też w dyngus po wsi przebrani za cyganów parobcy z niedźwiedziem — zbierając dary; w końcu wrzucano niedźwiedzia do wody, po czym następowała zabawa. Jest to być może dalekie echo obrzędu wiosennego przebudzenia niedźwiedzia, powiązanego z traceniem marzanny albo po prostu nawiązanie do obrzędu dawnych niedźwiedników.

Na zakończenie przytoczę jeszcze kilka prognozyków z kwietniowego kalendarza zwyczajowego, w którym rolę znacznieszą odgrywa dzień Wojciecha (23.IV). I tak jedno z porzekadeł głosi: „Na świętego Wojciecha mo ju oko w polu swoją ucechą”, w tym bowiem czasie oziminy już się dobrze zielenią. Grzmot na Wojciecha zwiastuje zawsze pomyślne urodzaje, bo przysłowie chłopskie powiada: „Wielgo dla gburą pcecha — grzmot na świętego Wojciecha”, inne znów twierdzi: „Na Uejka grzmuët — bądze lato wnet”. Niekorzystną natomiast jest prognoza: „Jeżeli na świętego Wojciecha śnieg pada — co trzecia kopa na łakach przepada”. Dodać też trzeba, od Wojciechowego imienia, kwietniowy miesiąc był dawniej nazywany — „wojcechowia”.

W dniu Jerzego, czyli „Jura” (24.IV) obowiązuje porzekadło: „Na święti Jur, kuńczy się żur”, czyli bywa zazwyczaj koniec postu. Tymczasem rolnicze przysłowie twierdzi: „Gdy św. Jerzy schowa kurę w życie — to zboża bądzie obficie”.

Marek znów (25 kwietnia) przypomina o pracach rolnych, jakie w tym czasie winny być obowiązkowo wykonane: „Na świętego Marka — sieje się ostatnia jarka” albo: „Sadź ziemniaki w wilję św. Marka — to bądzie pod krzakiem miara” lub: „św. Marek poszedł na folwarek, oglądnał żytko, czy urosło wszystko”.

## LITERATURA

1. Fischer Adam, *Kaszubi na tle etnografii Polski*, Toruń 1934.
2. Grzędzicki Bernard, *Chmielno*. Gdańsk 1980.
3. Kukier Ryszard, *Kaszubi Bytowscy*, Gdynia 1968.
4. Lorentz Fredrich, *Zarys Etnografii Kaszubskiej*, Toruń 1934.
5. Malicki Longin, *Dyngus pomorski*, w: *Litery* nr 4, Gdańsk 1965  
tenże, *Marcowe zwyczaje ludowe Pomorza*, w: *Dziennik Bałtycki*  
z 3, 4 i 5 marca 1978.
6. Stelmachowska Bożena, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1933
7. Sychta Bernard, *Słownik gwar kaszubskich*, Wrocław 1967—1973  
t. I—VII.



## Teatr fiński

Sauna, fińska architektura, drewno, czyli fińskie bogactwo narodowe, ewentualnie fińska polityka prezydenta Kekkonena. O tym wiadomo, nawet jeśli operuje się stereotypowymi obrazami; np. rosły Fin stoi przed świetnie zaprojektowanym i nienagannie wykonanym domkiem stojącym w niemal dziewiczym lesie, w rękę trzyma dużą rybę — symbol czystych rzek, czyli nieskażonego środowiska naturalnego, mimo podeszłego wieku wygląda rzeźko. Pod zdjęciem wyjaśnienie, że wkrótce ruszy do sauny wraz z całą rodziną... Tym razem jednak proponuję fińską wycieczkę w zupełnie innym kierunku. Początek może być podobny.

### To widzi każdy, nawet jeśli nie wejdzie do środka

Oto świetnie zaprojektowany i wykonany ultranowoczesny gmach, który dzięki dużym, przeszklonym powierzchniom sprawia wrażenie lekkości. Całość umiejscowiona w trochę zapuszczonym parku. Z podpisu dowiadujemy się, że zdjęcie przedstawia Teatr Miejski w Helsinkach. Jeden z nowocześniejszych w kraju, zbudowany sześć lat temu według projektu Timo Penttili. Teatr posiada dwie sceny i duży hall, z którego można podziwiać wspaniałe krajobrazy.

Tak samo można się zachwycać teatrami innych miast. Niekoniecznie najnowszymi. Nad brzegiem rzeki Aury — Teatr Miejski w Turku, projektu Risto Veikko Lukkonena i Helmera Stenrosa, był pierwszym nowoczesnym teatrem w kraju. Innym, bo staroświeckim pięknem odznacza się teatr w Pori, który w XIX w. był pierwszą siedzibą fińskiego Teatru Narodowego. Jednak największe wrażenie wywołuje tzw. Lappia Hall w polarnym Rovaniemi. Jest to dzieło słynnego Alvara Aalto będące siedzibą teatru, a także miejscem kongresów i koncertów. Trudno oddać słowami piękno, które być może gdzie indziej byłoby tylko ładne, ciekawe i poprawne, lecz pod Kołem Polarnym, w świetle zorzy, już sam budynek sprawia wrażenie fantastycznej dekoracji.

Gmachy teatrów można podziwiać nawet nie interesując się samą sztuką sceniczną.

Wejdźmy jednak do środka.

### My nie znamy, ale Finowie przeciwnie...

Fiński teatr jest mało znany nawet wśród miłośników Finlandii czy znawców teatru. A przecież o tym, że warto się czegoś na ten temat dowiedzieć, świadczy nie tylko niezła architektura siedzib zespołów teatralnych. Świadczy o tym przede wszystkim wszechobecność tej sztuki w kulturze fińskiej.

Uderza wyjątkowo gęsta sieć teatrów. Trudno byłoby znaleźć drugie państwo, w którym czterdzieści dwa zawodowe zespoły obsługujące mniej niż pięć milionów ludzi.

Cztery z tej liczby to teatry szwedzkojęzyczne. Każde więc miasto ma co najmniej jeden teatr, wiele kilka, a stołeczne Helsinki mają aż czternaście.

Oprócz zawodowych scen, bardziej niż gdziekolwiek indziej popularna jest instytucja teatru amatorskiego.

Podobno co drugi Fin w jakimś okresie swojego życia grał w teatrze. Powiedzenie, że teatr fiński jest powszechny, popularny i w pełni narodowy jest prawdziwe także dzięki temu, że władze lokalne i państwowe sprawują nad nimi odpowiednią opiekę, w tym oczywiście finansową. Wprawdzie dotacje, średnio trzy czwarte budżetu teatrów, są mniejsze niż w innych krajach skandynawskich, to i tak chronią repertuar, także zespołów nieprofesjonalnych, przed dzunglą niekorzystnego w kulturze działania prawa podaży i popytu.

### **Ma dopiero sto lat, ale zanim powstał..**

Wszystkie zjawiska dotyczące kultury fińskiej wiążą się z przeszłością tego narodu, ukształtowanego jak wiadomo w ciągłym zmaganiu z ostrym klimatem, i czasami w trudniejszych niż przyroda warunkach historycznych.

Dlatego, chcąc nie tylko poznać ale i zrozumieć teatr fiński, trzeba sięgnąć do korzeni głębszych niż formalnie sto lat trwająca jego historia.

Teatr ten mógł powstać dopiero, gdy zaczęto przezwyciężać wielowiekowe upośledzenie kultury fińskiej. Stąd duże opóźnienie w stosunku do innych państw, stąd pewne specyficzne cechy tego zjawiska: nigdy nie było etapu tzw. teatru dworskiego, elitarnego. Przeciwnie, służył wszystkim Finom. Jeśli zatem miał spełnić to zadanie, koniecznym było sięgnięcie do źródeł kultury, a opóźnienie mógł nadrobić korzystając z doświadczeń teatru innych państw.

Zatem, powstały w połowie XIX w. teatr, był stopem trzech czynników: dawnej ludowej poezji, ballad, pieśni pogrzebowych, obrzędów i tradycji np. myśliwskich.

Stąd prostota, rubaszość, zdrowy humor, wręcz naiwność, wszystko w ciężkiej „zimowej” aurze. Cechy te do dzisiaj żywe, nie zawsze są rozumiane i akceptowane w innych kręgach kulturowych, są przyczyną pewnej hermetyczności fińskiej sztuki.

Cennym dziedzictwem jest także studencki XVII-wieczny teatr, zwłaszcza zespół akademicki z Turku; wreszcie wizyty obcych, głównie szwedzkich objazdowych zespołów teatralnych i cyrkowych. Miały one bogaty repertuar dramatyczny, między innymi Szekspira i Moliera.

### **Rodzi się fiński teatr, choć nie ma Finlandii**

Dla fińskich nacjonalistów powstanie teatru narodowego było sprawą oczywistą. Grunt przygotowali pisarze i dziennikarze tej miary co Zacharias Topelius i Fredrik Cygnaells. Twórcami zaś byli niewątpliwie dr Kaarlo Bergbom — pisarz i uczyony, entuzjasta teatru od swych lat studenckich, kiedy sam grywał na scenie jako amator, oraz Aleksis Kivi — pierwszy autentycznie fiński powieściopisarz i dramaturg. Napisał jedenaście sztuk scenicznych i marzył, żeby były wystawiane w prawdziwie fińskim teatrze, sam chciał zagrać we własnej sztuce.

Dzisiaj najbardziej ceni się jego romantyczną tragedię „Kullervo” oraz komedie: „Zrękowiny” i „Szewcy z Wrzosowiska”. Tragedia tego człowieka, którą tym razem napisało życie, było to, że nigdy nie zobaczył swego utworu odegranego w teatrze. Zmarł w 1872 r., w roku założenia Fińskiego Teatru Narodowego — Suomalainen Teatteri.

Początkowo miał to być teatr fińsko-szwedzki, lecz ciągle spory językowe nie sprzyjały współpracy.

Fiński był dopiero Teatr Arkadia, kierowany przez Bergboma i jego siostrę Emilie.

Sytuacja jeszcze bardziej się poprawiła, kiedy w 1902 roku teatr otrzymał nową siedzibę na placu przed helsińskim dworcem kolejowym. Przed głównym wejściem siedzi zamyślony Aleksis Kivi — pomnik dłuta Alvaro Aalto.

### Teatry robotników

Zawsze żywy nurt amatorski w pełni realizował się w miarę tworzenia się nowej klasy — robotniczej.

Pierwsze teatry robotników powstawały już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. To zaskakujące zjawisko z czasem doprowadziło do widocznego podziału na teatry burżuazyjne (czy raczej — ludzi wykształconych) oraz teatry robotnicze. Nie różniły się specjalnie poziomem gry aktorskiej, profesjonalne aktorstwo to w Finlandii dość późna sprawa, a raczej tematem spraw, które poruszały. Mimo podziału, ich wspólną zasługą była narodowa i kulturalna edukacja społeczeństwa.

Współistnienie dwóch teatrów trwało do lat trzydziestych. Silny ruch antysocjalistyczny i krach gospodarczy doprowadził do likwidowania scen robotniczych lub wiązania ich z burżuazyjnymi i tworzenia tzw. teatrów miejskich.

Po wojnie część teatrów robotniczych reaktywowało się, np. w Tampere i w Helsinkach.

### No dobrze, ale jaki właściwie jest ten teatr?

Teatr fiński rozpoczął się wraz z fińskim dramatem, lecz całą „kuchnię” pożyzył z zagranicy. Głównie z Petersburga i z Niemiec. Kontakty te były konieczne, choćby po to, żeby zachować profesjonalny charakter zespołów. Za czasów Bergboma aktorzy mieli co najwyżej doświadczenie amatorów. Ta dziwna sytuacja trwała niespodziewanie długo. Autentyczna szkoła dramatyczna powstała dopiero w 1943 r. Można się więc zgodzić ze stwierdzeniem, że programowe otwarcie na szeroki świat bardzo sprzyjało narodowej sztuce teatralnej.

Niektórzy uważają, że teatr tworzą wielcy aktorzy — gwiazdy. Trudno powiedzieć, czy Finlandia odnosiła wielkie międzynarodowe sukcesy w tej dziedzinie.

Z pewnością gwiazdą nie była Hedvig Rea, szwedzka aktorka, która jednak przeszła do historii jako pierwsza odtwórczyni tytułowej roli w sztuce Aleksisa Kivi „Lea”. Nie znając języka grała po fińsku! Cóż za pamięć.

Za to niewątpliwie pierwszą damą młodego teatru była Ida Aalberg. Jako wiejska dziewczyna trafiła do teatru Bergboma. Tam zdobyła wykształcenie, wyjeżdżając często za granicę doskonaliła się w sztuce gry aktorskiej.

Od tego czasu przez sceny fińskie przewinęło się wielu utalentowanych ludzi: aktorów, reżyserów, scenografów. Powstały swoiste specjalizacje

— Ralf Langback jest kontynuatorem tradycji Czechowa, którą w teatrze fińskim zapoczątkował profesor Eino Kalima. Lusi Tandefelt jest utalentowaną aktorką, lecz przede wszystkim świetną projektantką kostiumów. Jednym z wyróżniających się młodych aktorów jest Esko Salminen z Turku. Znaną teatralną i telewizyjną aktorką komediową jest Rita Valkama. Wreszcie Eeva Kaarina Valamen — czołowa aktorka Fińskiego Teatru Narodowego. Dla niej pisarz tej miary co Paavo Rinatala napisał monolog, oparty na swej znanej, świetnej powieści „Moja babka i Mannerheim” Cóż, nazwiska można wymieniać jeszcze długo. Ważniejsze, że teatr doczekał się aktorów o wyrównanym, dobrym poziomie, a ci najlepsi wśród równych grają w teatrach całego kraju nie tylko w Helsinkach.

### Repertuar

Dobór repertuaru jest jednym jeszcze dowodem na poparcie tezy o bardzo silnych obcych wpływach. W czasach Bergboma grano Szekspira, Gogola, potem doszedł Ibsen i Strindberg. Duże powodzenie miały sztuki rosyjskie. Być może bezpośrednie kontakty, wynikłe z historii sprawiają, że Finowie dość dobrze interpretują dramat rosyjski. Wreszcie ta tradycja ta nie zaniknęła po wojnie. Specem od „reżyserii radzieckiej i rosyjskiej” jest dyrektor Teatru Narodowego Eino Kalima. Jego interpretacja „Trzech sióstr” Czechowa zdobyła międzynarodowy rozgłos. Nie odmawiając Finom ambicji w doborze repertuaru, trzeba wspomnieć o chudych latach dwudziestych. Wtedy publiczność preferowała opery i operetki typu wiedeńskiego. „Wesoła wdówka” bila wszelkie rekordy popularności. Po wojnie dołożono wszelkich starań, aby się to zmieniło. Jeśli muzyka to na przykład głośne „West Side Story”, którego europejska premiera odbyła się w Tampere. Finlandia wyprzedziła też sporo dużych ośrodków teatralnych w prezentowaniu najnowszych osiągnięć światowej dramaturgii. Już w 1954 r. w fińskim repertuarze znalazło się „Czekanie na Godota” Becketta, a w rok później najnowsze sztuki Ionesco. Nie obca jest też dramaturgia USA. Po O'Neillu nadszedł czas Artura Millera, Tennessee Williamsa, Andersona i innych. Szczególną atencją cieszyła się zawsze szkoła Brechta. Już w latach trzydziestych teatry Helsinek i Tampere wystawiały „Operę za trzy grosze”. Cenionymi interpretatorami Brechta po wojnie są Eugen Terttu i Ralf Langback.

### Dramat fiński

Bergbom, doceniając osiągnięcia obcych dramaturgii, nigdy nie wyrzekł się rodzimej twórczości.

Aleksis Kivi był prekursorem. Za nim poszli inni.

Należała do nich Minne Canth, autorka sztuk określanych mianem „folk”, np. „Włamywacz”, „Gospodarstwo Ronili”. Później Minna Cant stała się zwolenniczką radykalizmu społecznego („Dziecko nieszczęśliwa” i „Żona robotnika”). Maria Juoni w swej twórczości przedstawiła psychologiczny obraz społeczeństwa i jednostek, zaś Mella Wuolijoki kontynuowała tematykę znaną z twórczości Canth.

Po pierwszym realistycznym nurcie typowego fińskiego dramatu realistycznego nastąpiły dość ubogie w rodzimą twórczość lata międzywojenne.

Obraz ten zmienił się, gdy po wojnie do głosu doszli młodzi dramaturdzy oraz eksperymentujący reżyserzy. Często występowali przeciwko tradycyjnemu, naiwnemu realizmowi. Ci nowi to Walentin Chorel, Eeva Luisa Manner, Paavo Haarikka i Veijo Meri. Rezygnując z dosłowności, nie rezygnowali z realizmu, tyle że bardziej subtelnego, wyrafinowanego. Natomiast ten czysty, bardziej tradycyjny teatr typowego fińskiego realizmu pojawił się w adaptacjach utworów najwybitniejszych utworów pisarzy tej miary co Vaino Linna.

Innym ważnym nurtem fińskiego teatru okazał się radykalizm młodej generacji. W 1966 r. helsiński Teatr Studencki przedstawił „operę Lapua” pióra Aarvo Salo z muzyką Kaja Chydessiusa. Jest to ostra satyra na faszystowski ruch przedwojennej Finlandii.

Wkrótce młody ruch opozycyjny stał się modny. Jego cechą jest radykalizm i krytyka pewnych zjawisk życia społecznego, przeciwstawianie się instytucjonalnemu teatrowi. Twórcy tego nurtu sami dla siebie pisali sztuki i muzykę. Jak to często bywa z żywiołowym buntem, część tych teatrów przeszła na zawodowstwo. Dzisiaj najbardziej znany jest Teatr Kom.

### A więc teatr fiński jest...

Najkrócej można powiedzieć, że teatr fiński jest taki jak Finowie. Bez fałszywej skromności docenia wartość własnego dorobku, lecz jest świadomy swej obiektywnej izolacji. Zawsze więc był i nadal jest programowo otwarty, czerpiąc co najlepsze ze światowego dorobku.

Kazimierz Łastawiecki

## Teatr przy stoliku

Instytucja ta zrodziła się z nudy. Z tego, żeby coś się działo w gdańskim świątku teatralnym, zwłaszcza że dopiero co minął bujny okres rozkwitu studenckich teatrzyków działających w „Żaku”. Ta chwilowa „pustka” wydawała mi się nie do zniesienia. Postanowiłem więc ją, wspólnie z kolegami aktorami, działającymi także w studenckim ruchu, wypełnić czymś. I to najlepiej zaraz. Za tydzień, jutro, dzisiaj! Na początek weszliśmy w komitwę ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich. Pierwsze premiery naszego sławnego później Teatru przy Stoliku odbywały się w ich klubie. Były to premiery o tyle inne i nawet powiedziałbym, szokujące, że to co najistotniejsze działo się już poza samym przedstawieniem. Przedstawienie było tylko zaczątkiem, bodźcem tego dziania się. Urok i inność tej naszej siurpryzy polegał na długich, żywych, bardzo często namiętnie zapaleczywych rozmowach, wywołanych tematem sztuki, którą przedstawiliśmy. A sam sposób przedstawiania różnił się bardzo od teatru normalnego. Przedstawienia przypominały raczej dobrze zaawansowane próby ana-

lityczne, stolikowe. Stąd właśnie nazwa: Teatr przy Stoliku. Aktorzy siedzieli przy stoliku, często bez marynarek i krawatów, bo sytuacja tego wymagała. Na stolikach otwarte egzemplarze, ale tekst doskonale zgadany, wręcz opanowany pamięciowo, szklanki z herbatą, kawą i papierosy. Od czasu do czasu zrywali się z krzeseł, odrywali od egzemplarzy i zaczęli grać jak na prawdziwej scenie. Improwizowali. Sami układali sytuację. To były wspaniałe kawałki teatru. Teatru niepowtarzalnego. Pamiętam właśnie takie uniesienia w „Zabawie” Sławomira Mrożka czy w „Opowiadaniu o ZOO” Albee’go. Ale stać nas było także i na taki wyczyn, jak w „Drugim pokoju” Zbigniewa Herberta. Aktorzy wpadali do redakcji miesięcznika „Litera” i zaczęli mówić, krzyżeć, miotać się i domagać tego wszystkiego, co z tekstu Herberta wynikało. Zaproszeni do redakcji goście wzięli ich za interesantów z ulicy, którzy przyszli prosić o pomoc w rozwikłaniu ich skomplikowanej sytuacji życiowej. To był naprawdę wielki teatr. Chociaż bez gongu, bez kurtyny i bez tej całej teatralnej celebry-

Nasz repertuar składał się przeważnie z utworów współczesnych: polskich, francuskich, amerykańskich, skandynawskich. Oczywiście, nie pomijałmy dramaturgii niemieckiej, rosyjskiej czy radzieckiej. Lecz tamtym dawaliśmy pierwszeństwo. Myślę, że działo się tak głównie dlatego, iż moje upodobania, jako kierownika i reżysera, tam się głównie plasowały — w tamtych rejonach, w tamtych kulturach. Autorem, który cieszył się naszymi szczególnymi względami był August Strindberg. Zamówiliśmy nawet specjalnie dla nas u Zygmunta Łanowskiego przekład „Pelikana”. Na naszej, stolikowej scenie odbyła się polska prapremiera „Drogi do Damaszku” i „Sonaty widm”. Odbyła się także polska prapremiera „Murzynów” Geneta, tego najwspanialszego dramaturga dzisiejszych dni, jak powiada o nim Witold Gombrowicz. Był Beckett, Schisgall, Osborne, Bobel, Brecht, Handke, Broszkiewicz, Bryll, Krzysztoń i wielu innych naszych i obcych autorów. Aktorzy rekrutowali się praktycznie ze wszystkich teatrów działających w Trójmieście. Jednakże można tu mówić o pewnej stałej grupie, czy może nawet lepiej o stałym zespole. Należeli do niego: Jadwiga Gibczyńska, Maria Głowacka, Teresa Lassota, Barbara Pektorska, Elżbieta Goetel, Halina Winiarska, Bogusława Czosnowska, Aлина Lipnicka, Tadeusz Wojtych, Tadeusz Madeja, Stanisław Michalski, Henryk Bista, Stanisław Dąbrowski, Jan Sieradziński, Lech Grzmociński, Jerzy Kiszki i inni.

Z czasem przenieśliśmy się z klubu dziennikarzy. Byliśmy już instytucją głośną i mile widzianą w klubach i świetlicach, zarówno miejskich jak i wiejskich. Znano nas w Gdańsku i w Kościerzynie, w Szemudzie. Przenieśliśmy się pod opiekuncze i troskliwe skrzydła Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki. Teraz premiery odbywały się na ulicy Długiej, tam gdzie mieści się kino „Leningrad”. Mieliśmy już stałą publiczność. Na przedstawieniach bywało tłoczno i głośno. Rozmowy ciągnęły się do późnych godzin wieczornych. Często zahaczały o noc. Podobnie bywało na wyjazdach. Osobiście bardziej odpowiadały mi te wyjazdowe „sesje”, zwłaszcza na wsiach. Mogłem się tam przekonać, a i moi przyjaciele aktorzy również, że głód teatru istnieje naprawdę. Ze Antoni Slonimski lepiej jest odbierany i rozumiany przez widzów i słuchaczy na wsi, niż tych z wielkiego miasta, niby to oblatanych i obeznanych z literaturą i teatrem. Może i oblatanych i obeznanych, ale na pewno mniej wrażliwych.

Cóż by tu jeszcze powiedzieć?

Chyba to, że była to instytucja operatywna i obrotna. Potrafiłmy dotrzeć do każdej zapadłej dziury. Mogliśmy grać nawet w izbie szkol-

nej czy w magazynie (zdarzyło się to naprawdę) Gminnej Spółdzielni. Zapotrzebowanie na nasze usługi było duże. Zapraszały nas szkoły, domy kultury, kluby „Ruchu”, fabryki, PGR-y, harcerze, nauczyciele, studenci i ci wszyscy, dla których teatr nie jest rzeczą zbędną.

Ta forma popularyzowania dramaturgii, teatru, mogłaby być i dzisiaj stosowana, lecz może w sposób lekko zmodernizowany. Mówiłem o tym na różnych spotkaniach. W radiu. Pisałem i zastanawiałem się nad tym w rozmowach ze studentami piszącymi o Teatrze przy Stoliku prace magisterskie. A sądzę tak dlatego, że nic nie potrafi zastąpić obejrzenia z żywym aktorem. W dodatku tak blisko i tak szczególnie, bez tego całego sztafiru teatralnego, bez szminki, peruki, rampy, jak to miało miejsce na naszej stolikowej scenie.

PS. Teatr przy Stoliku działał od roku 1962 (wiosna) do końca roku 1971.

Grzegorz Białczyk

## O płynie „K” i zsiadłym mleku

Płyn „K” do płukania po praniu czyni tkaninę delikatną, miękka, błyszcząca oraz pozbawia ją ładunków elektrycznych.

Zsiadłe mleko jest płynem, który ułatwia przyswajanie przez organizm antybiotyków, środków medycznych, służących radykalnemu, szybkiemu i skutecznemu leczeniu. Neutralizuje też uboczne działanie niektórych szkodliwych składników.

Spółczeństwo polskie po wydarzeniach ostatnich miesięcy jest w dalszym ciągu „naładowane” a także poddane ubocznemu działaniu niektórych „składników” tych wydarzeń. Potrzebuje więc środka, który posiadałby właściwości płynu „K” i zsiadłego mleka. Tym środkiem winna stać się „działalność kulturalna”. A winą tej działalności jest to, iż się dotychczas nie stała. Mianowicie kulturę dotknęły własne schorzenia, których właściwa terapia jest uzależniona od... Ogrom zagadnień związanych z kulturą nie pozwala na ich całościową analizę, dlatego w tym miejscu zajmę się opisem dolegliwości ruchu artystycznego, pozostawiając diagnozę oraz właściwe leczenie czynnikiem kompetentnym. A i objawy wybrałem tylko niektóre...

Pierwszym mankamentem amatorskiego ruchu kulturalnego jest niedowład organizacyjny, a ściślej mówiąc niewłaściwa polityka kadrowa. Do pracy w „kulturze” trafiają ludzie przypadkowi, niefachowcy, poszukujący łatwego chleba i poklasku dla swych mizernych zamierzeń. Przeglądając kadry instruktorskie np. miejskich placówek kulturalnych bardzo trudno doszukać się instruktora z uprawnieniami lub choćby umiejętnościami. Mnóstwo za to wszelkiego typu filologów, historyków i innych. Wszyscy oni swą niekompetencją psują społeczną opinię prawdziwym fachowcom, a niefachowość pokrywają zatrudnieniem specjalistów na umowę-zlecenie. W ten sposób ludzie

mianujący się instruktorami kulturalno-wychowawczymi (taka jest oficjalna nazwa etatowego instruktora) spełniają rolę wydziałów zatrudnienia czyli „pośredniaków”. Przy ich „pomocy” prawdziwi specjaliści są niedoceniani, a nawet lekceważeni, a to niedoceniecie ma swoje odbicie również w wysokości zarobków. Instruktor z uprawnieniami kategorii „S”, czyli najwyższymi do uzyskania w Polsce, zarabia 60 zł.— za godzinę, co pomnożone przez 80 godzin (tyle wynosi etat specjalisty) daje sumę 4.800 zł miesięcznie. Zaiste, imponująca to kwota! Ośmielam się w związku z powyższym postulować o „odchwaszczenie” kadr w placówkach kulturalno-oświatowych, a uzyskane tą drogą sumy wykorzystać na podwyżki dla predystynowanych do wykonywania zawodu instruktorów.

Innym „grzechem głównym” obarczyłbym szkolnictwo. Wszelkiego typu reformy, które w rezultacie doprowadziły do ukształtowania się przedmiotu „wychowanie muzyczne” w miejsce dawnego „śpiewu”, zniszczyły w zarodku chęć do zbiorowego śpiewania — „muzykowania”, zastępując to pochłanianiem kolejnej porcji wiadomości teoretycznych, nieprzydatnych w późniejszym życiu. I tych braków, nie nadrobą już sekcje i koła zainteresowań ujęte w klamry zajęć pozalekcyjnych. Do czego to prowadzi, wystarczy spojrzeć (czytaj: posłuchać) np. na przegłaczanie zespołów artystycznych konkursu „Ja i moje miasto”, gdzie z roku na rok obniża się poziom oraz maleje liczba wykonawców.

A teraz słów kilka o autentycznych propagatorach amatorskiej kultury i sztuki. Nazywam ich np. „zespołami społecznego muzykowania”, bo słowo „amator” zostało w Polsce zdewaluowane. Otóż ludzie ci, zrzeszeni w rozmaitych zespołach i kołach zainteresowań, za swą dodatkową i bardzo ciężką pracę nie otrzymują prawie żadnej satysfakcji, nawet moralnej. Dobrze, jeśli patron (dom kultury lub zakład pracy) zechce ich pokazać z okazji jakiejś rocznicy czy okolicznościowej uroczystości. Znam bowiem wypadki, gdy całe programy artystyczne, przygotowywane długo i niezwykle starannie, nie są popularyzowane, spotykają się z obojętnością i niechęcią. W ten sposób zabijamy w ludziach to, co najpiękniejsze: dążenie do uprzyjemnienia życia innym, do przeżyć wyższego rzędu, przeżyć wzbogacających psychikę człowieka. A przecież już Beethoven powiedział: „Jeśli żebrak usłyszy pod drzwiami muzykę, może tam zapukać, gdyż zostanie przyjęty i nakarmiony”. Ludzie kochający muzykę mają prawo czuć się lepszymi...

Chciałbym teraz przedstawić kilka anonimowych zwierzeń ludzi żarzących bakcylem sztuki:

„W zespole czuję się doskonale. Jest to dla mnie relaks po szarej rzeczywistości dnia codziennego, choć kosztuje to sporo czasu i wysiłku. Lubię śpiewać...”

„Praca w zespole amatorskim daje mi wiele satysfakcji, pozwala na oderwanie się od spraw codziennych, jest cudownym środkiem odprężenia psychicznego. Cieszy mnie każdy, najmniejszy nawet sukces, bo jest on wynikiem wspólnej pracy”.

Niechże powyższe wypowiedzi nie będą zwierzeniami „ostatnich” Mohikanów”. Niech ci ludzie wierzą, że ich trud jest społecznie doceniany i potrzebny. Tym bardziej, że Polakom trzeba artystycznego zsiadłego mleka i płynu „K” do rozładowania przebytych i aktualnych napięć...



## Dole i niedole piosenki

Od kilku lat obserwuję zjawiska zachodzące w świecie piosenki. Pisząc teksty czuję się współodpowiedzialna za kształt utworu i to uprawnia mnie do podzielenia się swoimi refleksjami na ten temat. Piosenka jest przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców i dlatego niemożliwą rzeczą jest spełnienie oczekiwań wszystkich bez wyjątku ludzi. Ponadto liczyć się trzeba z zawodowym niezadowoleniem krytyków. Jednak nie obawiam się proponować własnej koncepcji piosenki.

Zawrotne tempo życia, ciągły wyścig z czasem, troski dnia codziennego sprawiły, że ludzie przeżywają życie nie razem, ale obok siebie. Sztuka prowadzenia rozmowy prawie wygasła. Wbrew pozorom współczesny człowiek jest bardzo samotny. Moim zdaniem w tej sytuacji wszechobecność piosenki, z której zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy, może być wręcz zbawienna.

Staram się pisać teksty w taki sposób, by odbiorca otrzymał pełny obraz rzeczywistości. Chcę zwrócić uwagę na sprawy czy sytuacje, które w rozpędzonym nurcie dnia powszedniego giną. Z natłoku informacji, wrażeń wybieram okruczności prawdy o życiu i z nich słowo po słowie układam zapis chwili. Słowa adresuję do pojedynczego człowieka. Chcę żeby wiedział, że piosenka została napisana właśnie dla niego, że życie czuję podobnie... Lubię przemycać do tekstów piosenek poezję. Przekonałam się, że poezja wytrzymuje zderzenie z rzeczywistością, jeżeli jest zrozumiała i nieprzedawkowana. Może ona zdziałać dużo dobrego w naszym odpoetyzowanym świecie.

Piszę prawie wyłącznie teksty do gotowej już muzyki i dlatego wiem, jak ważne jest wzajemne uzupełnianie się muzyki i słowa, ich swoiste przenikanie. Często spotykam takie utwory, w których te dwa elementy żyją każdy na swój rachunek, kłócąc się nieustannie o to, co jest ważniejsze w piosence — muzyka czy słowa.

Klarowność piosenki nie oznacza wcale pójścia na łatwiznę. Utwór popularny może być z powodzeniem ujęty w ciekawą formę muzyczną, a jeżeli tekst da trochę do myślenia to też odbiorcy wyjdzie na dobre. Nie wiem w czym tkwi przyczyna, że wiele piosenek pisanych przez profesjonalistów jest w części słownej ubogich, a ich sfera muzyczna przedstawia niemało do życzenia. Coraz częściej rozpowszechnia się utwory o treści, która każdemu myślącemu człowiekowi wyda się szokująca. I tak na siłę robi się z piętnasto-szesnastolatka człowieka dorosłego wkładając mu do ust papierosa, stawiając w zasięgu ręki butelkę alkoholu. Wszystko to wygląda jak rekwizyty z kiepskiej sztuki teatralnej. Ale nie! Dalej przebój dokładnie instruuje młodego człowieka, że tylko pijąc, paląc, używając wszystkich tzw. uciech życia, do legalnego uprawiana których wymagany jest dowód

osobisty, zbudują dla siebie odpowiedni świat. Takie piosenki są sprzedawane młodzieży i nikt się nad tym nie zastanowił, że młodzi szukający dopiero własnego miejsca w społeczeństwie i prawdy o życiu, otrzymują tak „budujące” nauki. Gdzie uczciwość zawodowa autorów, gdzie rozsądek wykonawców i odpowiedzialnych osób za propagowanie tego typu przebojów? Nie lubię prawie morałów ani ich wysłuchiwać, jednak trzeba pamiętać, żeby piosenka nie wpływała negatywnie na osobowość odbiorcy.

Następną sprawą, która nurtuje nie tylko mnie, jest ciągły brak piosenek do wspólnego śpiewania. Próby rozśpiewania Polaków jak dotąd nie zostały zakończone niczym poza wydaniem zbiorów piosenek raczej nie do śpiewania przez zwykłych śmiertelników. Nie więc nie zagraża czołowym pozycjom z imienninowych list przebojów jak „Sza! dziewczeczka”, „Wszystkie rybki” czy oczywiście „Góralowi”. Już dzieci zostają skutecznie pozbawiane radości śpiewania. To co im się pozwala śpiewać jest szare, smutne, nudne, jednym słowem — nie dla dzieci. Wychowanie muzyczne dzieci i młodzieży nadal traktowane jest po macoszemu. Brak jest nauczycieli mogących wpłynąć na umykalnienie młodego pokolenia, brak jest dobrych piosenek dla dzieci. Co lat organizowane są przeróżne konkursy i festiwale. Utwory pisane na konkurs, szczególnie jeśli tematyka była ściśle określona (np. piosenka patriotyczna, wojskowa, związana z regionem), są sztywne, nadęte, sztuczne, choć może artystycznie wartościowe. Na dodatek zwycięzca konkursu może liczyć na rozpowszechnienie nagrodzonego utworu tylko wtedy, gdy już liczy się na tzw. rynku.

Nawet na festiwalach dla amatorów atmosfera nie sprzyja dobrej piosence. Festiwale studenckie obfitują w głupawe wytwory wyobraźni prezentowane prymitywnie i nieudane próby przedstawienia cudzych pomysłów. Kryterium oceny jest śmiech na sali i komentarze nie zawsze cenzuralne. Zastanawiam się, czy studenci są naprawdę tacy, czy udają? Przecież kiedy przychodzą posłuchać nieoficjalnego śpiewania po koncercie zachowują się zupełnie inaczej. Wymagają dobrej muzyki i wykonania, reagują na ciekawy tekst, przeżywają piosenkę. Dlaczego więc mają gust na pokaz i drugi — prywatny? Niestety, podobnie jest w przypadku wielu innych odbiorców piosenki.

Ponadto wyroki jury zbyt często budzą wątpliwości. Nagradzani bywają ci, którzy najmniej zasłużyli na wyróżnienie, a ktoś dobry w tym co robi — pozostaje niezauważony. Dzieje się tak, ponieważ sami od lat jurorzy, objeżdżający wszystkie festiwale, mają swoich faworytów i osoby na indeksie. Młodych oceniają ludzie w bardziej niż średnim wieku o zupełnie innych gustach, mało kompetentni, mierni w swych zawodach lub z osiągnięciami w zupełnie innej dziedzinie sztuki.

Amatorzy mają dużo ciekawego do powiedzenia. Sądzą, że zawodowcy nie dopuszczają ich do głosu z obawy przed konkurencją. Przecież amatorzy przy profesjonalistach nie mają żadnych szans. Znam wiele interesujących osób uprawiających piosenkę niezawodowo. Jest im ciężko wypłynąć na „szersze wody”. Jest to prawie niemożliwe do osiągnięcia.

Ciągle dobra piosenka jest bezdomna. Tuła się po akademikach, siedzi cichutko w kąciaku jakiegoś klubu. Ale jest, żyje i broni swego krótkiego życia bardzo dzielnie.

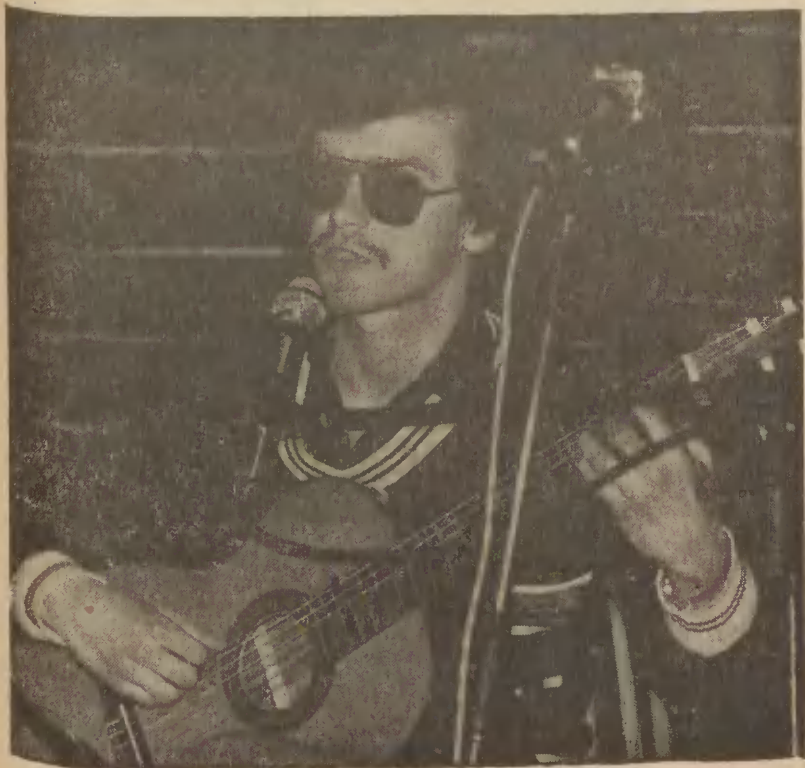
Aby udowodnić ten fakt posłużę się przykładem z gdańskiego podwórka. Ryszard Manias jest kompozytorem i wykonawcą własnych

piosenek. Od dłuższego czasu wspólnie piszemy piosenki (Ryszard Manias muzykę, a ja dopisuję do tego słowa). Efekty są pozytywne, o czym świadczyć może uznanie, jakie Ryszard zdobył na poważnych konkursach i festiwalach ogólnopolskich stawiając czoła profesjonalistom. Co ważne: zdobył zaufanie i sympatię publiczności różnych środowisk. Jego piosenki, z moimi tekstami pisanyymi zgodnie z tym co przedstawiłam jako własną koncepcję piosenki, są śpiewane przez publiczność na koncertach, przez młodzież na prywatnych spotkaniach, są śpiewane dla przyjemności. To co stwierdzę w tym momencie wydawać się może paradoksem: o Ryszardzie Maniasie mało kto słyszał w Gdańsku.

Tak duże ośrodki kultury, jak: Katowice, Wrocław, Poznań, Warszawa, będą bardziej zorientowane o kogo chodzi, niż środowisko artystyczne naszego miasta. Nie jest to przykład odcosbniony.

Jest nam przykro, że inni ludzie mogą znać i śpiewać nasze piosenki. Dlaczego więc nie mogą ich poznać, przyjąć albo odrzucić mieszkańcy Trójmiasta?

Dlaczego Gdańsk ma być na końcu listy prężnych ośrodków kultury w Polsce? Chyba środowisko twórcze i artystyczne Wybrzeża w końcu obudzi się z zimowego snu, który trwa już o wiele lat za długo.



Ryszard Manias



ANNA SAWICKA — wiersze publikowała m. in. w: „Nowym Melodyku”, „Kujawach”, „Nadodrze”, arkuszach literackich K. L. „Strefy”. Jest laureatką szeregu konkursów poetyckich. Do jej tekstów piosenek muzykę pisali m. in.: R. Manias, E. Mielcarek, J. Stachurski, M. Rosiński, oraz zespoły „Dysonans”, „Kombi”. Razem z Ryszardem Mianiem (muzyka) własnym nakładem wydała zbiór piosenek „Chcę Ci powiedzieć”.

Redakcja

# Jaki dzień jutro przyjdzie

słowa: Anna Sawicka  
muzyka: Ryszard Manias

The musical score is written in G major and 2/4 time. It consists of ten staves of music. The lyrics are written below the notes. The score includes various musical notations such as notes, rests, and accidentals. Chord symbols are placed above the notes. The piece ends with a Coda section.

Jaki dzień jutro przyjdzie, ile ba-  
dzie miał godzin może przyniesie kawały, albo  
rozleje deszcz, może stanie pod oknem jak spóźniony przecho-  
dzić, może rękę wyciągnie jakby chciał nitad się  
D.C. AL FINE ... Lecz niełatwo jest szukać nowych słów pośród ci-  
szy, choć są bardzo potrzebne tak od zaraz, tak od dziś  
CODA U... U... - .....

Jaki dzień jutro przyjdzie,  
ile godzin miał godzin,  
może przyniesie kwiaty,  
albo rozleje deszcz,  
może stanie pod oknem  
jak spóźniony przechodzień,

Jaki dzień jutro będzie  
czy wystarczy mu siły  
żeby pozbierać spokój,  
który rozsypał wiatr.  
Lecz niełatwo jej szukać  
nowych słów pośród ciszy,  
choć są bardzo potrzebne  
tak od zaraz, tak od dziś.

Jaki dzień jutro będzie,  
czy rozpozna nas w tłumie,  
może pomyli adres,  
albo znów zgubi klucz.  
Lecz nie przyjdzie spóźniony,  
zegar czas swój rozumie —  
każdą chwilę pożegna  
choćby mu było żal.

# Wędrowka

słowa: Anna Sawicka  
muzyka: Ryszard Manias

Pod górę marsz przez piach po pas Dobrzy ludzie tak pytali  
się, czy jakiś diabeł miał pokusić mnie, by diałko iść przed siebie iść.  
Piekielny rzecz. Ciekają, na mnie długie drogi,  
przez które muszę jeszcze przejść. Choc, jutro znaleźć nowe strony  
i zawsze dojdę, gdzie tylko chcę i zawsze dojdę, gdzie tylko chcę. Dziurawa, but  
iść. Lecz muszę sam lecz muszę sam lecz muszę sam przed siebie iść  
Lecz muszę sam lecz muszę sam lecz muszę sam przed siebie iść.

*Coda*

Chords: G, D, G, G7, C, G, D, C, D, G, G7, C, G, D, D7, G, G7, C, G, D, D7, G

Pod górę marsz przez piach po pas.  
Dobrzy ludzie tak pytali się,  
czy jakiś diabeł miał podkusić mnie,  
by ciągle iść przed siebie iść.

Piekielny żar i wody brak,  
dobrzy ludzie tak mówili mi,  
że żaden anioł mi nie powie — cześć!  
bo włożyć się nie prosta rzecz.

ref.: Czekają na mnie długie drogi,  
przez które muszę jeszcze przejść.  
Chcę jutro znaleźć nowe strony  
i zawsze dojdę, gdzie tylko chcę.

Dziurawy but przez siedem mil,  
dobrzy ludzie tak radzili mi,  
rzuć bracie wszystko no i ożeń się  
nie będziesz sam przed siebie szedł.

Złamany grosz i chleba kęs  
dobrzy ludzie podawali mi.  
Kieszenie zawsze puste mogę mieć,  
bo lżej jest iść, gdy nie mam nic.

ref.: Czekają na mnie...

Pod niebem sen, z kamienia stół,  
a na obiad mam powietrza łyk.  
Dziś może dobrze być, a jutro źle,  
lecz muszę sam przed siebie iść.  
Lecz muszę sam, lecz muszę sam,  
lecz muszę sam przed siebie iść.



Wojciech Czerwiński

## „Na przykład” z Gdańska

Peron kolejki elektrycznej Gdańsk-Przymorze. Widok z niego w kierunku morza to teren Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Gdańsku-Oliwie. Przeważają czteropiętrowe bloki, w ostatnich latach uzupełnione gdzieniegdzie punktowcami. Wśród nich stoi parterowy budynek z numerem 25 E. To Osiedlowy Dom Kultury Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Gdańsku-Oliwie. Początkowo był on obiektem socjalnym hotelu robotniczego, gdy zlikwidowano baraki, okazało się, że jest niezbędny jako świetlica dla dzieci. Przypadł widocznie do gustu nie tylko najmłodszym, skoro zaczęła odwiedzać go młodzież. W 1966 roku został klubem. Oprócz niego mieściło się tu Ognisko TKKF „Kolejarz”, modelarnia LOK-u, Osiedlowa Drużyna Harcerska.

Mimo kilkakrotnej zmiany kierownictwa, na przestrzeni lat konsekwentnie kształtował się profil działalności klubu. Specyfika pracy wynikała jednak między innymi ze szczupłej obsady pracowników etatowych. Większość przedsięwzięć prowadzona była siłami działaczy społecznych. Szczególne zasługi ma w tym względzie Komitet Osiedlowy, który pomagał, nadzorował, prowadził opiekę społeczną. Wszelką pomocą w każdej sytuacji służył Prezes PSM „Kolejarz” — inż. Paweł Król, który piastuje to stanowisko od założenia spółdzielni.

Wyrazem uznania i podwyższenia rangi działalności społeczno-wychowawczej było nadanie klubowi w 1972 roku nazwy Osiedlowego Domu Kultury. Następnie otrzymał II kategorię wśród domów kultury.

Obecna kierownik, Anna Wilkicka, pracująca od 1975 roku, wyszczególnia trzy wykrystalizowane przez lata kierunki działania: społeczno-wychowawczy, sportowo-rekreacyjny, kulturotwórczy.

Ten pierwszy dał o sobie znać już na początku: współpraca z dziećmi i młodzieżą. Pierwszą, zakrojoną na większą skalę, akcją były zorganizowane w porozumieniu z Towarzystwem Przyjaciół Dziecka „Wczasy w mieście”. Dzięki materialnej pomocy Spółdzielni zasadniczo zmienił się zewnętrzny wygląd placówki oraz wyposażenie pomieszczeń. W miarę zdobywania coraz większej ilości zwolenników pożytecznego spędzania czasu kształtowały się nowe formy i rozszerzał zakres działalności domu kultury. Coraz większy odsetek mieszkańców korzystał z jego propozycji. W ten sposób powstało Ognisko TKKF „Kolejarz”, modelarnia LOK-u, sekcja fotograficzna, Osiedlowa Drużyna Harcerska, kabaret młodzieżowy, zespoły taneczne, wokально-muzyczne. Nie wszystkie formy pracy kulturalnej przetrwały jednak próbę czasu.

Nawiązano kontakty z wieloma instytucjami poszukującymi bazy lokalowej dla swojej działalności. W ten sposób doszło do podpisania

umowy z RSW Prasa-Książka-Ruch, który zajął się wyposażeniem obiektu. Ponadto dom kultury stał się również miejscem działalności takich organizacji i instytucji, jak: ZSMP, Studium Języków Obcych, ZNP, WSS „Społem”. Wraz z rozwojem PSM „Kolejarz” w kilku punktach powstawały świetlice i kluby, dla których ODK stał się placówką wzorcową, służącą radą i doświadczeniem. Był on także inspiratorem wielu poczynań społecznych na terenie osiedla (budowa kompleksu boisk sportowych, prace nad małą architekturą).

Lecz najbardziej atrakcyjną formą działalności placówki są zespoły wokально-instrumentalne.

W 1972 roku powstał zespół „Grupa 99”, który do końca 1975 roku działał bez fachowej opieki. Dopiero Tadeusz Kałdowski (instruktor muzyczny) nadał mu profil związany z regionem gdańskim i tematyką budowlaną, z uwagi na przynależność zespołu do spółdzielczości mieszkaniowej. W 1976 roku zespół reprezentował województwo gdańskie w eliminacjach międzywojewódzkich piosenki żołnierskiej w Szczecinie. II Wojewódzki Przegląd Zespołów Instrumentalnych i Instrumentalno-Wokalnych w Tczewie dał „Grupie 99” III miejsce. Nagrodę uzyskała także solistka zespołu Grażyna Smoroń. „Grupa 99” koncertowała również na zabytkowych przedprozach kamieniczek gdańskiej Starówki oraz na molo w Sopocie. Od 1976 roku działał równoległe z „Grupą 99” Zespół Poezji Spiewanej „Pat”. Debiutował na Ogólnopolskim Przeglądzie Recytatorskim i Poezji Spiewanej w Gdańsku (1976 r.), gdzie otrzymał wyróżnienie i nagrodę publiczności. Był również laureatem I nagrody Jesiennego Przeglądu Zespołów Instrumentalnych i Instrumentalno-Wokalnych w Tczewie w 1977 roku oraz I nagrody w mini-festiwalu radiowym towarzyszącym Międzynarodowemu Festiwalowi Piosenki w Sopocie w 1977 roku. Instruktorem muzycznym i opiekunem zespołu był Jerzy Stachurski.



Zespół „Pat” — fot. D. Łowicka



„Gość z centrali” — zespół „Na przykład” — fot. D. Łowicka



Zespół „Na przykład” podczas eliminacji strefowych piosenki radzieckiej „Inowrocław 81”

Jego działalność przyniosła największe do tej pory osiągnięcia w upowszechnianiu kultury, nie tylko muzycznej. W repertuarze zespołu była poezja K. I. Gałczyńskiego, B. Okudźawy oraz członków zespołu.

Nowy rok pracy kulturalno-oświatowej we wrześniu 1978 r. otwarto programem „Zanim zabrzmi cisza nocna”, autorstwa przede wszystkim Jerzego Stachurskiego. Przedstawienie reżyserował Andrzej Schneider z teatru „Miniatura” w Gdańsku. Program „Zanim zabrzmi cisza nocna” niemal w całości nagrało Polskie Radio, a także wydano go w formie informatora pod hasłem „Człowiek-Praca-Twórczość”. Zawiera on teksty i melodie piosenek, jak np.: „Przystan mojego dzieciństwa”, „Nad Bałtykiem wstaje świt”, „Obecność naszych imion”, „Gdzie noc myje szyby”.

Autorami słów byli Jerzy Stachurski, Lech Miądowicz, Anna Sawicka, Janina Brzostowska, muzyki: Antoni Sutowski, Jerzy Stachurski, Mieczysław Smoroń.

Z inicjatywy Jerzego Stachurskiego ODK „Kolejarz” oraz Oddział Gdański Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego ogłosiły konkurs literacki „O laur budowlanej wiechy”. Wpłynęło 15 małych opowiadań, 23 zestawy wierszy. Plon konkursu spopularyzowano w informatorach „Szkic do portretu miasta” — poezja oraz „Widok z okna” — proza (wydawnictwo nie sfinalizowane).

W 1978 roku z inspiracji Jerzego Stachurskiego połączono „Grupę 99” i „Pat” tworząc zespół „Na Przykład”, który istnieje do dzisiaj. Zespół, nawiązując do bogatej przeszłości poprzedników, dał wiele koncertów zarówno dla organizacji społecznych jak i zakładów pracy Trójmiasta. Na dwudziestą rocznicę powstania PSM „Kolejarz” zaprezentowano program estradowy „Gość z centrali”.

W maju 1979 roku odszedł Jerzy Stachurski, a instruktorem muzycznym został Grzegorz Białczyk, prowadzący „Na Przykład” do dziś.

Następny program estradowy (premiera 19.X.1979) to „Moda na mody” oparta na popularnych skeczach i kawałach. Teksty mówione, słowa piosenek oraz wiersze napisał Marian Rożek, muzykę do piosenek Grzegorz Białczyk oraz Jerzy Stachurski.

Natomiast 19.II.1981 r. odbyła się premiera „Irlandzkiego tancerza” Ernesta Brylla z muzyką Janusza Kruka.

W ciągu całej swojej działalności „Na Przykład” dał 38 koncertów dla 14 tys. słuchaczy. Występował w wielu miastach Polski, oprócz rodzimego województwa: w Płocku, Olsztynie, Inowrocławiu, Ostrowiu Wlk., Kraśniku Lubelskim, Kołobrzegu, Bydgoszczy. Corocznie bierze udział w Przeglądzie Piosenki „Czerwony Gryf” w Tczewie.

W 1978 roku zajęł tam I miejsce, rok później duet z zespołu „Grąźyna i Maciek” przygotowany przez Andrzeja Wawrykowa, wygrał nagrodę główną, czyli „Czerwonego Gryfa”. W Inowrocławiu zespół doszedł do ostatniego etapu w konkursie na piosenkę radziecką. Brał udział w Konkursie Piosenki Żołnierskiej „Kołobrzeg 80”, w 1980 roku na Festiwalu Pieśni o Ojczyźnie w Kraśniku Lubelskim otrzymał honorowe wyróżnienie — Złotą Manierkę.

Obok działalności koncertowej zespół brał udział w nagraniach radiowych — samodzielnie i z solistami. Nagrał dwie piosenki z Marją Lerch: „Zbudujemy Dar Młodzieży” — Jerzy Stachurski (muzyka), Bogdan Malach (słowa) oraz „Idę do Ciebie morze” — Henryk Wierczyński (muzyka) i Jerzy Stachurski (słowa), oraz cztery piosenki samodzielnie: „Nasza jesień” — Grzegorz Białczyk (muzyka), Marian Rożek (słowa), „Ballada pocztowa” — Jerzy Stachurski (muzyka), Marian Rożek (słowa), „Miłość retro” — Grzegorz Białczyk (muzyka), Ma-

rian Rożek (słowa), „Moda na życie” — Grzegorz Białczyk (muzyka), Marian Rożek (słowa).

Zespół liczy obecnie siedem osób. Są to trzy małżeństwa oraz jedna uczennica. Rozpiętość wieku rzadko spotykana: najmłodsza uczennica ma 16 lat, najstarszy członek 34, ich zawody przedstawiają się następująco: ekonomista, elektryk, elektronik, kierowca, architekt, lekarz medycyny.

Zespół ma ambicje stania się załóżkiem Amatorskiego Teatru Rozrywki. Jak na razie wiele jest przyczyn, które nie pozwalają na zrealizowanie planów. Jedną z wielu jest brak odpowiedniej klasy aparatury nagłaśniającej oraz instrumentów. Koszt zakupu przekracza możliwości finansowe PSM „Kolejarz” w Gdańsku-Oliwie. Pisma z prośbą do Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie nie przyniosły oczekiwanych nadziei. Czy może ją mieć „Na Przykład” z Gdańska?...

Grzegorz Białczyk

## Kilka słów o piosence radzieckiej

Piosenka radziecka doczekała się w bieżącym roku pięknego jubileuszu. To już po raz dwudziesty — amatorzy stanęli w szranki konkursowe. Zaiste, imponujące to zjawisko. Gdy przed dwudziestu laty animatorzy amatorskiego ruchu w Białymstoku organizowali pierwszy Konkurs Piosenki Radzieckiej o zasięgu wojewódzkim, sami chyba nie przewidywali tak znakomitej kariery swojej imprezy. A jest jednak faktem, iż Konkurs Piosenki Radzieckiej stał się w tej chwili imprezą priorytetową dla artystów — amatorów w Polsce. Złożyło się na to kilka czynników. Bezpretensjonalna i bardzo melodyjna piosenka radziecka to wdzięczny materiał, zrozumiały od strony artystycznej i dający możliwości własnych prób interpretacyjnych, często udanych i interesujących. A nazwiska poprzednich triumfatorów konkursów (Zdzisławy Sośnickiej, Alicji Majewskiej czy Izabeli Trojanowskiej) dodają animuszu oraz pozwalają snuć dalekosiężne plany zawodowej kariery artystycznej...

Początek bieżącego roku nie wróżył powodzenia tej, zasłużonej dla kultury, imprezie. Bo i ruch amatorski znalazł się na marginesie życia społecznego, i piosenka radziecka nie spotkała się z aplauzem dotychczasowych mecenasów, przynajmniej w niektórych ośrodkach. Dość, że zezwolono tu i ówdzie na „odfajkowanie” eliminacji. Zapewne pesymistycznie potraktowali imprezę organizatorzy centralnych eliminacji, bo tylko tak można ocenić przyznanie sześciu przepustek na Festiwal do Zielonej Góry. Czego się obawiano? Braku zainteresowania czy niskiego poziomu artystycznego? Odpowiedzi udzielili sami wykonawcy. Tak wysokiego poziomu nie notowano od szeregu lat na spotkaniach w Inowrocławiu, co z nieukrywaną satysfakcją podkreślił przewodniczący jury — Czesław Szkudlarz. Lista laureatów zaś

trzykrotnie przewyższyła limit miejsc przyznanych ogólnie. „Na gorąco” więc oprócz 6 miejsc premiowanych, awansem ustanowiono 10 wyróżnień stanowiących „rezerwę festiwalową”. Niech o wysokości poziomu świadczy też następujący fakt: otóż zdobywca „Złotego Pierścienia” na ubiegłorocznym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu jest „zaledwie” rezerwowym do Zielonej Góry. Komentarz chyba zbyteczny.

Jak w tych okolicznościach zaprezentowała się ekipa gdańska, która od szeregu lat bezskutecznie dobijała się do Zielonej Góry? Wróćmy na chwilę do wojewódzkich eliminacji, które w bieżącym roku odbyły się w Tczewie.

Pierwszym „sukcesem” tych eliminacji jest to, że się w ogóle odbyły. Zasluga w tym instruktorów muzycznych, a także środowiska szkolnego. A i tak liczba przyznanych nagród dorównywała prawie liczbie wykonawców! Jury pod przewodnictwem doc. Zbigniewa Bruny, dziekana wydziału wokalnego PWSM w Gdańsku, spośród 19 wykonawców przyznało:

— I miejsce zespołowi wokalnemu „Na Przykład” z Osiedlowego Domu Kultury PSM „Kolejarz” w Gdańsku,

— II miejsce duetowi siostr Kałużnych z MCK w Gdańsku,

— III miejsce Dariuszowi Tylzie z Kolbud.

Oni też reprezentowali nasze województwo na eliminacjach centralnych w Inowrocławiu. Jechali tam z optymizmem, wracali zaś z mieszanymi uczuciami. Dlaczego?

Otóż siostry Kałużne zaprezentowały się inowrocławskiej publiczności z jak najlepszej strony, co, uwzględniając ich debiut w tak poważnej imprezie, każde dać sympatycznym dziewczętom z MCK bardzo wysoką ocenę. A jednak zostały zdyskwalifikowane! Winą za to należy obarczyć w pierwszym rzędzie instruktora przygotowującego siostry, który nie znał regulaminu (śpiewały obie piosenki w jęz. rosyjskim, co jest niedopuszczalne), a także poniekąd jury, które na ten fakt nie zwróciło uwagi. Szkoda.

Zespół „Na przykład” zaprezentował ciekawy program i dobre wykonanie, i znalazł się wśród wyróżnionych. Aktualnie z niepokojem i nadzieją oczekuje na ostateczną listę wykonawców festiwalowych i zaproszenie dla siebie...

Zastanówmy się, gdzie tkwi przyczyna, że reprezentanci woj. gdańskiego z takimi bólami walczą o miejsce w Zielonej Górze?

Najważniejszą z nich wydają mi się „chałupnicze” metody w przygotowaniach. W innych ośrodkach trwają one okrągły rok; w oparciu o autentyczne studia piosenki, będące pod auspicjami kompetentnych mecenasów, specjalistyczna grupa fachowców przygotowuje wytypowanych wykonawców oraz selekcjonuje materiał repertuarowy. U nas każdorazowe eliminacje (zresztą nie tylko piosenki radzieckiej) przypominają „pospolite ruszenie”. Czas chyba najwyższy, aby i w Gdańsku znalazł się właściwy mecenas, który zapewniłby naszym amatorom przynajmniej równy start. Dotyczy to zarówno doboru repertuaru i kształcenia wokalnego jak i choreografii (ewentualnie prostego ruchu scenicznego dla mniej zaawansowanych) czy sposobu ubierania się. Wszystko to bowiem razem wzięte pozwala dopiero wyjść na scenę!

Jakże często zdarza się, że piosenkarze i zespoły śpiewają złe piosenki. Albo są one już ośpiewane i „wypłowiałe”, a zatem trudno młodemu wykonawcom wydobyć z nich coś oryginalnego, albo są po prostu zbyt trudne.

Na jeszcze jeden aspekt chciałbym zwrócić uwagę. Otóż wielu wy-

konawców jest nadmiernie eksploatowanych na rozmaitego typu przeglądach i konkursach (np. Dariusz Tylza). Ich praca ogranicza się wówczas tylko do opånowania pamięciowego nowych tekstów i melodii. A gdzież praca nad „warsztatem”? Brak czasu.

Powyższe uwagi i spostrzeżenia dedykuję kompetentnym, a sam z optymizmem (umiarkowanym) spoglądam w przyszłość, widząc Gdańszczan z „Samowarami” pod pachą.

Wojciech Czerwiński

## Folklor i region w muzyce polskiej

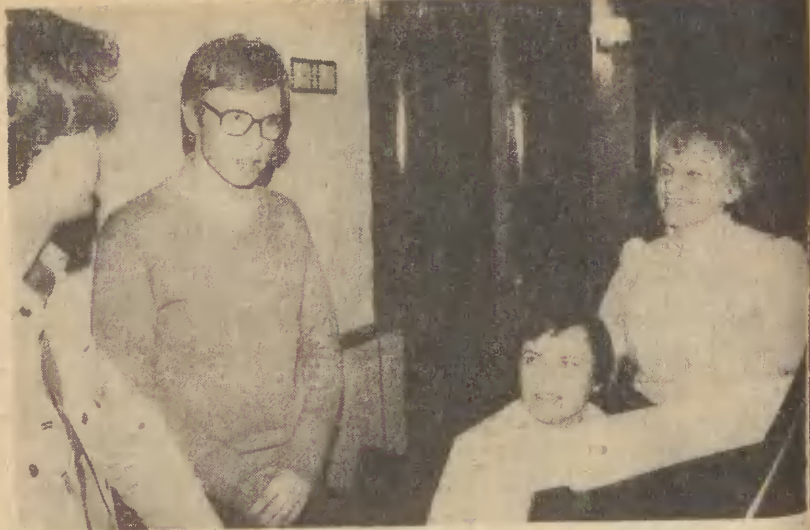
Z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku oraz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zainicjowano cykl koncertów (na razie kameralnych) „Folklor i region w muzyce polskiej”. Ma on na celu propagowanie dzieł muzyki polskiej powstałych z inspiracji folklorem, a także — i przede wszystkim — prezentowanie nowych utworów. Należy zdać sobie sprawę jak kapitalna jest to szansa zainteresowania naszego środowiska kompozytorskiego twórczością związaną z regionem. Możliwość bowiem prezentacji dzieła — na której brak często skarżą się szczególnie młodzi twórcy — powinna być w tym wypadku dużym magnesem.

Pierwszy koncert cyklu odbył się 28 lutego w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. Usłyszeliśmy: Mazurki cis-moll op. 6, nr 2 i B-dur op. 7, nr 1 Fryderyka Chopina, Polonez D-dur, Kujawiak i Obertas Henryka Wieniawskiego, „Róże dla Safo” (cykl pieśni do wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej) Feliksa Nowowiejskiego. Również tego kompozytora „Gore dolineczka” (słowa ludowe) i „Odejdź Jasiu od okienka” (aria z opery „Kaszuby”). Ponadto usłyszeliśmy pieśń „Wiem jo wiem” (słowa ludowe) Władysława Walentowicza oraz „Nad jarmolęcą” (cykl pieśni do wierszy Jerzego Stachurskiego) Andrzeja Wawrykowa.

„Róże dla Safo” to utwór rzadko wykonywany, wymagający głęboko przemyślanej interpretacji, wynikającej z dużego ciężaru dramatycznego, jaki niesie poezja. Uważam, że i na tego typu utwory jest miejsce w cyklu, niech będzie on okazją prezentowania również utworów zapomnianych i rzadko wykonywanych. Utworem, na który szczególnie czekała publiczność były 3 pieśni „Nad jarmolęcą” — to pierwsza jaskółka w cyklu, dążąca do uaktywnienia gdańskiego środowiska literacko-kompozytorskiego. Jest to utwór o prostych środkach wyrazowych i nieskomplikowanej fakturze, wykazujący się już jednak pewnym młodzieńczym „pazurem”.

Utwory F. Chopina i H. Wieniawskiego były dopełnieniem programu artystyczną stylizacją folkloru w jej najlepszym wydaniu.

Wykonawcami wspomnianego koncertu byli: Alicja Legieć-Matosiuk — śpiew, Maria Suwara — skrzypce, Krystyna Wawryków — fortepian i Jadwiga Kotarska — słowo o muzyce.



Podczas nagrania cyklu „Nad jarmolęcą” — od prawej: A. Legieć, K. Wawryków, A. Wawryków, J. Stachurski — fot. K. Jakubowski

Cykl „Nad jarmolęcą” został już nagrany przez gdańską rozgłośnię Polskiego Radia i dobrze świadczy o szybkiej reakcji na nasze życie muzyczne. Warto byłoby jeszcze pomyśleć o rozszerzeniu mecenatu nad całą imprezą? Może Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w Gdańsku pokusiłaby się o dołączenie do grona organizatorów, tym bardziej, że gro wykonawców będzie się wywodziło z jej kręgów. Może stworzyć Radę Programową, która zajęłaby się stroną organizacyjną. Warto, aby się nad tym zastanowić i aby cenna idea nie umarła śmiercią naturalną.



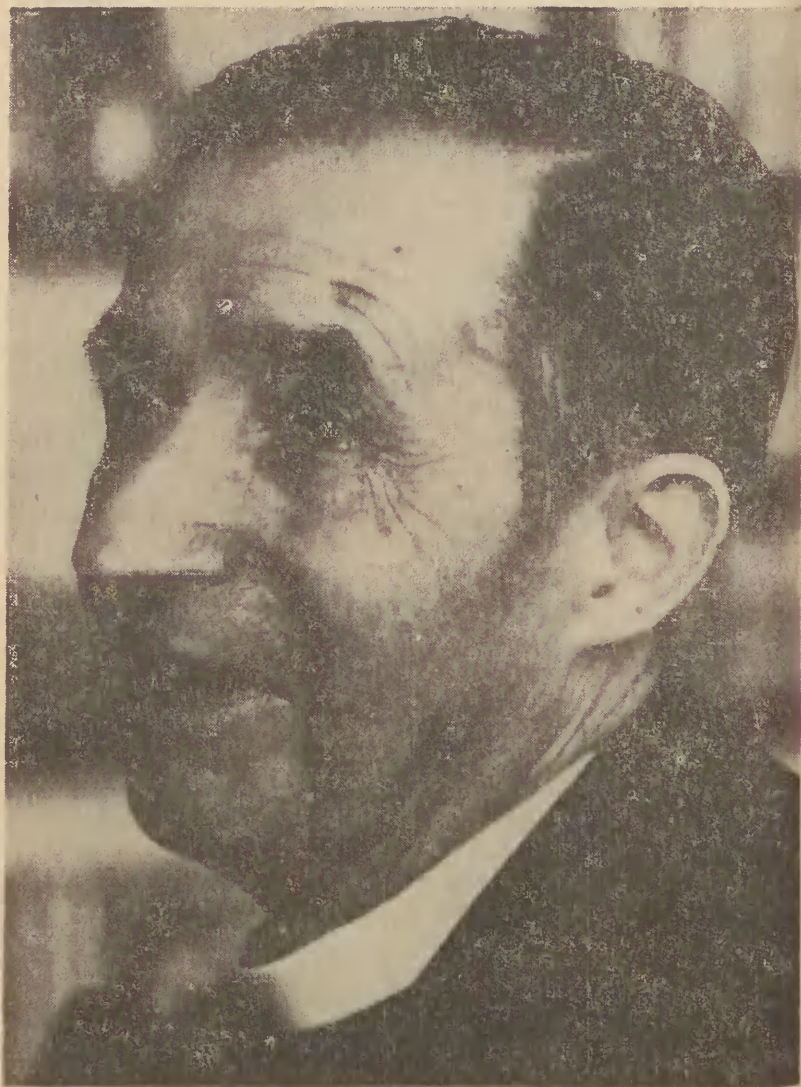
## Kociewie — region mało znany

Pod takim hasłem, w siedzibie Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie odbywały się VIII Spotkania Publicystyczne, w których brali udział dziennikarze i publicyści z całego kraju.

Rektor ks. prof. Jerzy Buxakowski w swej wypowiedzi zwrócił uwagę na wspólne dążenie, właściwe dziennikarzom i duchownym — jest nim poszukiwanie prawdy. A nakazem obecnej chwili jest — jak powiedział Ojciec Święty — pracować nad jednością, żeby w głosach płynących spod pióra, z eteru i z ambony najwięcej było współbrzmień, a najmniej dysonansu. Polska niczego tak nie potrzebuje, jak pracy organicznej, obejmującej całokształt witalnych układów społecznych. Pośrednim ogniwem między rodziną a narodem jest pojęcie regionu. Właściwe pojmowanie regionu domaga się pełnego zaangażowania społeczności, która w nim żyje. Służyć człowiekowi w jego własnych, najbliższych mu układach — to pole społecznych or-



Katedra w Pelplinie — fot. W. Amerski



Ks. dr Bernard Sychta — fot. W. Amerski

ganizacji i instytucji. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie było bliskie tej idei i konsekwentnie ją realizowało, czasami także i pod prąd.

W zakończeniu wypowiedzi ks. Buxakowski wyraził życzenie, by sesja publicystów przyczyniła się do likwidacji białej plamy, jaką mimo wszystko w kulturze polskiej stanowi region.

Następnie wysłuchano dwóch referatów: językoznawca prof. Halina Popowska-Taborska przedstawiała pracę „Kociewie”, zaś ks. prof. Janusz Pasierb mówił na temat „Zespołu zabytkowego katedry pelplińskiej”. Po pierwszym referacie wysłuchano prezentacji gwary kociewskiej w wykonaniu kleryków, po drugim obejrzano dwa filmy. Po czym zwiedzono zespół klasztorny i katedralny, po których z wielkim znamstwem i swadą oprowadzał ks. prof. Pasierb.

Kulminacyjnym punktem zwiedzania był jedyny w Polsce egzemplarz Biblii Gutenberga. Wśród 45 zachowanych do dziś, egzemplarz pelpliński ma wyjątkową wartość ze względu na to, że w dolnym marginesie karty 46 I tomu odbiła się przewrócona czcionka; dzięki temu wiadomo, jakie były jej rozmiary. Wydarzeniem w pelplińskim spotkaniu było przybycie ks. dr. Bernarda Sychty — autora monumentalnego „Słownika gwar kaszubskich” i aktualnie wydawanego „Słownika gwar kociewskich”.

W godzinach wieczornych, już w Gdańsku, organizatorzy sesji: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Wojewódzki Ośrodek Kultury przygotowali spotkanie, gdzie w czasie wspólnej kolacji, prezes Zarządu Głównego ZK-P Izabella Trojanowska mówiła o historii Zrzeszenia, które w grudniu br. obchodzić będzie swoje dwudziestopięcioletnie.

Grażyna Miłoś-Szewczak

## Pasja działania

Gminny Ośrodek Kultury w Sławoszynie w czerwcu br. obchodzi swoje 20-lecie. Jest to zarazem jubileusz 20-lecia pracy w tej placówce dyrektor Danuty Dębickiej. Uroczystości jubileuszowe łączą się z setną rocznicą śmierci Floriana Ceynowy — znanego działacza kaszubskiego — który urodził się w Sławoszynie w nędznej chałupie naprzeciw dzisiejszego GOK, 164 lata temu. Obchody jubileuszowe zapowiadają się niezwykle uroczyste, jako wydarzenie kulturalne dużej rangi.

Pewnego zimowego poranka jedziemy więc do Sławoszyna, aby dowiedzieć się, jak wyglądają przygotowania do jubileuszu. Przed skręceniem na drogę do Krokowej przeżywamy moment wahania — jechać dalej czy zawrócić — ponieważ droga trzeciej kolejności odśnieżania jest zasypana. Po czterdziestu minutach przybywamy szczęśliwie do Sławoszyna. W holu Gminnego Ośrodka Kultury wita nas serdecznie pani Danuta Dębicka, proponując gorącą herbatę. Siadamy w Izbie Regionalnej. Pani Danuta zaczyna mówić o przygotowaniach

do remontu budynku GOK, który musi być zakończony przed 30 maja. Zastanawiam się, jak ta szczupła i subtelna kobieta poradzi sobie z gromadą wykonawców i brakiem wszystkiego. Pani Danuta, jakby odgadując moje myśli, mówi, że w Sławoszynie i okolicy Gminny Ośrodek Kultury traktowany jest jak wspólna własność i wszyscy chętnie włączają się do pracy, zarówno mieszkańcy, jak i zakłady pracy. A wspólnymi siłami można zdziałać bardzo wiele. Przecież, dodaje nie bez dumy pani Danuta, budynek ten został zbudowany z inicjatywy sławoszyńian i przy dużym nakładzie ich pracy.

Danuta Dębicka przybyła do Sławoszyzna jako absolwentka Liceum Pedagogicznego w Gdańsku pod koniec lata 1948 roku, z zamiarem przepracowania nadchodzącego roku szkolnego w miejscowej szkole. By w roku następnym podjąć studia. Pierwsze miesiące pobytu w Sławoszynie upłynęły młodej nauczycielce na pracy nad konspektami lekcyjnymi i na zachwycie wsią w jesiennej krasie. Później zaczęła się interesować mieszkańcami wsi i ich pracą, poznawać rodziców swoich uczniów, warunki ich życia, a także interesować się miejscowymi zwyczajami i regionalną tradycją. Dostrzegła, że w Sławoszynie nic się nie dzieje, ludzie pozbawieni są rozrywki kulturalnej, brak jest życia organizacyjnego. Co prawda była Ochotnicza Straż Pożarna i kilkusobowe koło ZSL, ale ich działalność kończyła się na zebraniach. A we wsi, liczącej wówczas 600 mieszkańców, było sporo dzieci i młodzieży. Pani Danuta zaczęła więc organizować zajęcia pozalekcyjne.

„Rozpoczynając pracę nauczycielską byłam przygotowana przez nauczycieli Liceum Pedagogicznego do pracy wychowawczej. Moi nauczyciele wpoiili we mnie, że środowiska, w którym się pracuje nie należy traktować obojętnie, a starać się je kształtować, ulepszać. Swoje działania w sławoszyńskim środowisku zaczęłam od pracy pozalekcyjnej z dziećmi. Stworzyłam dziecięcy zespół taneczny, organizowałam przedstawienia — bardzo mnie to interesowało i odpowiadało mi. I stąd się chyba wzięło to, że później zaczęłam szerzej organizować życie społeczne i kulturalne”.

W 1952 roku z inicjatywy Danuty Dębickiej powstało Koło Gospodyń Wiejskich, liczące początkowo 8 członkiń, w dwa lata później 16. Pomysł zorganizowania Koła zrodził się u pani Danuty w czasie wspólnych spotkań z matkami szyjącymi stroje dla dziecięcego zespołu tanecznego. W początkach działalności zorganizowano kurs kroju i szycia, z czasem weszły w zwyczaj zebrania z kawą, śpiewem i muzyką z płyt, na których pani Danuta często odczytywała ciekawsze fragmenty powieści. Było gwarno i wesoło, ale brakowało takich imprez, jak teatr, akademie, kino, spotkanie z pisarzem — bo nie było gdzie tego typu imprez organizować. Scena zbudowana w izbie lekcyjnej na której prezentował swoje umiejętności dziecięcy zespół taneczny, przestała być wystarczająca.

Tymczasem pani Danuta założyła rodzinę, wyszła za mąż za Kazimierza Dębickiego, związanego ze Sławoszynem od trzech pokoleń — jego dziadek i ojciec byli dyrektorami sławoszyńskiej szkoły. Dzieci pani Danuty uczestniczyły w zajęciach zespołu tanecznego.

26 lutego 1958 roku na zebraniu mieszkańców wsi — z inicjatywy państwa Dębickich — podjęto sprawę budowy świetlicy wiejskiej. Powstał społeczny Komitet Budowy Ludowego Domu Kultury składający się z 10 osób. Przewodniczącym został Kazimierz Dębicki, ale pani Danuta załatwiała wszystkie trudniejsze sprawy. Mieszkańcy dobrowolnie opodatkowali się na rzecz budowy domu kultury. Składki, jak na ówczesne czasy były wysokie — wynosiły nawet ponad 1000 zł.

W pierwszym tygodniu zbiórka pieniędzy przyniosła 20 000 zł. Architekt Aleksander Mecki bezpłatnie wykonał plan budowy domu kultury. Plac pod budowę ofiarował Juliusz Abraham. Wiosną w czynnie społecznym wykonano fundamenty, a potem pomagano przez cały czas budowy. Otwarcie domu kultury nastąpiło w czerwcu 1961 roku w 80 rocznicę śmierci Floriana Ceynowy. Na uroczystość otwarcia przybyli: przedstawiciel KC PZPR, władz wojewódzkich oraz mieszkańcy Sławoszyzna i okolic. W lipcu rozpoczęła działalność biblioteka z czytelnią. 30 lipca 1961 roku na zebraniu aktywu wiejskiego powołano społeczną Radę Domu Kultury, w skład której wszedł cały Komitet Budowy. Kierownikiem domu kultury została Danuta Dębicka.

W pierwszych latach w programie działalności domu kultury były takie formy, jak: spotkania z ciekawymi ludźmi, prelekcje, spektakle teatralne (przez 20 lat odbyło się w Sławoszyźnie ponad 40 przedstawień Teatru Dramatycznego z Gdyni), zajęcia w sekcjach zainteresowań: muzycznej, tanecznej, haftu, zajęcia sportowo-rekreacyjne, wieczorki towarzyskie (bezalkoholowe), imprezy noworoczne, imprezy dla dzieci (np. tradycyjny „Mikołaj”), zajęcia z dziećmi latem w czasie nasilenia prac polowych. „Sławoszyńskie Sobótki”, spotkania seniorów, projekcje filmów (pod koniec lat sześćdziesiątych OPRF z Gdańska zabrał projektor).

Te formy działalności kontynuowane są do dzisiaj.

Pani Danuta, wspominając tamte lata, mówi, że placówka nie miała szczęścia do pieniędzy, natomiast miała szczęście do ofiarnych działaczy. Od początku ściśle związana jest z placówką Rada Domu Kultury, która ze społecznych pieniędzy finansowała działalność, instruktor muzyczny, instruktor haftu — twórczyni ludowa Helena Sliwińska. Kobiety, członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, zagospodarowały z Państwowego Funduszu Ziemi kilka hektarów, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży plonów przeznaczały na cele społeczne i rozwój życia kulturalnego.

Jesienią 1963 roku kobiety zorganizowały kilkudniową wycieczkę — odwiedziły Warszawę, Kraków, Zakopane, Toruń. Większość z nich po raz pierwszy w życiu wyjechała poza granice powiatu. Oczywiście pomysł zorganizowania wycieczki wyszedł od pani Danuty, która uważała, że ciężko pracującym kobietom, zaangażowanym w życie społeczne wsi, należy się jakieś radosne przeżycie. Takim też była dla kobiet ta wycieczka, którą wspominają do dziś. Autokar wyprowadziła Stocznia Północna w Gdańsku, ponieważ brakowało pieniędzy na całkowite pokrycie kosztów wycieczki. Od tego momentu zawiązały się z dyrekcją i radą zakładową Stoczni bardzo sympatyczne kontakty. Przedstawiciele Stoczni bywali na imprezach w Sławoszyźnie, a pani Danuta z członkiniami organizacji społecznych na uroczystościach w Stoczni. Pani Danuta została Matką Chrzestną jednego ze statków wybudowanych w Stoczni.

W listopadzie 1965 roku Danuta Dębicka i członkinie koła ZSL gościli u ówczesnego marszałka Sejmu PRL, który zainteresował się działalnością społeczną i kulturalną w Sławoszyźnie po przeczytaniu pracy Danuty Dębickiej, nadesłanej na konkurs „Zielonego Sztandaru”, pt. „Moje życie w Polsce Ludowej”, wyróżnionej w tym konkursie.

Pani Danuta — niespokojny duch Sławoszyzna — zainicjowała powołanie Zespołu Odbudowy Wsi. Chodziło o to, by wieś Floriana Ceynowy z drewnianej przemienić w murowaną. Straż Pożarna wybudowała dwa zbiorniki wodne i remizę. W budowie tej uczestniczyli wszyscy mieszkańcy wsi. Wybudowano wodociąg oraz drogę asfalto-

wą z chodnikiem. Były to poważne inwestycje, finansowane przez państwo, przy niewielkim współudziale sławoszynian. Danuta Dębicka była również inicjatorką budowy nowej szkoły. W czynie społecznym wybudowano przedszkole i łaźnię. Sławoszyno przestało być zaniedbaną wsią kaszubską — stało się nowoczesną wsią, o jakiej zapewne marzył Florian Ceynowa.

Gdy już tyle zrobiono, okazało się, że we wsi nie ma boiska. Powstał więc społeczny Komitet Budowy Boiska, w skład którego weszli znani działacze, a przewodniczącą młodzież wybrała Danutę Dębicką. Przy udziale mieszkańców wybudowano boisko, oddane do użytku w 1975 roku, którego koszt budowy wyniósł pół miliona złotych, z czego połowę stanowiły dotacje państwowe.

„To, co mnie inspiruje, to jest wielka wewnętrzna potrzeba, powiedzialabym pasja — tworzenia i działania. Pracownik kultury to nie tylko zawód, bo to nie może być tylko zawód. Pracownik kultury musi być działaczem, który odczuwa wielką pasję tworzenia. A jednocześnie musi to być bardzo cierpliwa osoba, nie zniechęcająca się trudnościami. Ją czasami śmieję się, że gdybym dawała sobie medal, to dałabym za cierpliwość, że wytrwałam tyle lat, mimo wielu przeciwności. W ciągu tych minionych 20 lat, znajdzie się wiele chwil, kiedy miałam już dość i chciałam wszystko rzucić. Ale jedno ciepłe i życzliwe słowo ludzi związanych z placówką, przychodzących tutaj, powoduje, że odradza się wiara w sens działania i nowe siły. A może to w sprawie duch Floriana Ceynowy”.

W 1976 roku Wiejski Dom Kultury im. Floriana Ceynowy przemianowany został na Gminny Ośrodek Kultury. Danuta Dębicka zostaje dyrektorem, nadal otrzymując niewysoki ryczałt, bowiem etatowym pracownikiem staje się dopiero w 1978 roku. Do 1978 roku pełniąc funkcję kierownika domu kultury, pracuje równocześnie w szkole.

Zakres działalności Gminnego Ośrodka Kultury rozszerza się, przyjmuje teraz funkcję koordynacyjną działalności kulturalnej w gminie. Nadal rozwija się praca w kółkach zainteresowań i organizacja imprez.

Po objęciu funkcji dyrektora GOK Danuta Dębicka wpisała w program swojego działania pomoc i opiekę nad placówkami terenowymi. Cały swój talent organizatorski i pasję działania zaangażowała w wyremontowanie, a następnie wyposażenie i opracowanie programu działalności klubów w Tyłowie, Białej Górze i Żarnowcu. To, że kluby działają — jest to wspólne dzieło dyrektora GOK i miejscowych działaczy. W najbliższym czasie oddane zostaną po remoncie pomieszczenia dla biblioteki i czytelnicy oraz sala prób zespołu „Kaszëbë” w Zamku w Krokowej.

Za swój sukces pani Danuta uważa to, że udało się jej zintegrować środowisko gminy, rozbudzić potrzebę uczestnictwa w życiu kulturalnym i zaszczerpić pasję działania młodym.

Teraz wszyscy żyjemy przygotowaniem do jubileuszu — mówi — na zakończenie naszej wizyty — pani Danuta. Żegnając się, życzymy pani Danucie, z okazji zbliżającego się jubileuszu, aby nie straciła swojej wielkiej pasji działania... a wszystkim pracownikom kultury — by taką pasję w sobie odnaleźli.

## Regulamin

### III konkursu na piosenkę z tekstem kaszubskim lub kociewskim

Organizatorzy konkursu:

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku

Celem konkursu jest popularyzacja gwary kaszubskiej i kociewskiej w środowisku młodych twórców.

Założenia konkursu:

- warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie nie publikowanych tekstów piosenek w trzech egzemplarzach wraz z nutami (głos z fortepianem lub prymką) w jednym egzemplarzu,
- wyklucza się tłumaczenie tekstów polskich na gwary kaszubską lub kociewską,
- tematyka piosenek jest dowolna,
- ilość nadesłanych prac jednego autora nie jest ograniczona,
- wskazane jest nadesłanie piosenek nagranych na taśmie magnetofonowej (magnetofon kasetowy lub szpulowy), po zakończeniu Konkursu taśmy zostaną odesłane autorom,
- prace oceniać będzie jury powołane przez organizatorów,
- prace nie spełniające warunków regulaminu nie będą rozpatrywane.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać w terminie do dnia 30 sierpnia 1981 roku pod adresem: Wojewódzki Ośrodek Kultury, ul. Korzenna 33/35, 80-851 Gdańsk, z dopiskiem „Konkurs na piosenkę”.

Za najlepsze prace przyznane zostaną następujące nagrody (łącznie dla autora tekstu i muzyki):

I nagroda — 10 000 zł

II nagroda — 8 000 zł

III nagroda — 6 000 zł

oraz 3 wyróżnienia po 2 000 zł

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Uwagi dodatkowe:

- do nadesłanej pracy należy dołączyć zalakowaną kopertę zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres oraz powtórzone godło autora,
- o terminie rozstrzygnięcia konkursu i rozdania nagród autorzy zostaną powiadomieni,
- nadesłane prace nie podlegają zwrotowi,
- organizatorzy zastrzegają sobie prawo druku w specjalnym zbiorze.

## Kronika

W siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, odbył się 21 lutego koncert w wykonaniu zespołu **Ars Antiqua de Paris** z Francji. Zespół prezentował utwory powstałe w okresie XI—XVII w. Ars Antiqua de Paris powstał w 1965 r., brał udział w licznych festiwalach, koncertował w krajach Europy, Ameryki Południowej, Dalekiego Wschodu, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Organizatorami koncertu były: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Ośrodek Alliance Francaise przy Uniwersytecie Gdańskim.

W Sali Mieszcząńskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku zainaugurowany został 28 lutego kolejny cykl koncertów organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Kultury. Nowy cykl nosi nazwę „**Folklor i region w muzyce polskiej**”.

22 marca w Tczewskim Domu Kultury odbyły się eliminacje wojewódzkie **XX Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej**. W imprezie, zorganizowanej przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Tczewski Dom Kultury, wzięło udział 19 solistów i zespołów z województwa gdańskiego. Konkurs zakończył się koncertem laureatów.

Kolejny koncert zorganizowany dla pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina z cyklu „**Wieczory w Ratuszu Staromiejskim**” odbył się 29 marca. W programie koncertu zaprezentowano: komedię w 1 akcie Fredry „Pierwsza lepsza” oraz operę komiczną w 2 aktach Pergolesiego „Służąca panią”. Wykonawcami byli: Orkiestra Kameralna Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku oraz studenci Wydziału Wokalnego tej uczelni.

5 kwietnia w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku odbył się pierwszy koncert z cyklu „**Spotkania z amatorskim ruchem artystycznym**” przygotowany dla pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Organizatorzy imprezy zaprezentowali pracownikom Stoczni i ich rodzinom Zespół Regionalny „Kociwiaki” z Cechu Rzemiosł Różnych w Starogardzie Gd. i zespół estradowy „Retro—Kwartet 80” z Zakładowego Domu Kultury „Polfa” w Starogardzie Gd.

13 kwietnia w sali kameralnej Kościerskiego Domu Kultury odbył się kolejny — XIII koncert z cyklu „**Kościerskie spotkania z muzyką kameralną**”. Wykonawcy koncertu — pedagodzy gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej wykonali utwory Mozarta, Bacha i Beethovena. Koncert zorganizowany został przez: Kościerski Dom Kultury, Wojewódzki Ośrodek Kultury i Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Gdańsku.



W Sali Mieszcząskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku obradowało 6 marca jury **IV Polsko-Fińskiego Konkursu Grafiki Marynistycznej** pod przewodnictwem Raimo Anrrasa z Finlandii. Na Konkurs wpłynęły 223 prace. Jury przyznało nagrody następującym artystom:

- I nagrodę — Wiesław Dombiski z Gdańska,
- II nagrodę — Esa Riippa z Finlandii,
- II nagrodę — Maksymilian Snoch z Lublina,
- III nagrodę — Anti Salokannel z Finlandii,
- III nagrodę — Cezary Paszkowski z Gdańska,
- III nagrodę — Łukasz Rogiński z Gdańska.

Poza tym jury przyznało pięć wyróżnień i wytypowało prace do udziału w IV Polsko-Fińskiej Wystawie Grafiki Marynistycznej, która będzie prezentowana w Muzeum Narodowym w Gdańsku, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, a w Finlandii w Muzeum Wäinö Altonenn w Turku, Muzeum Sztuki w Raunie oraz innych miastach Finlandii.

Wystawę można będzie również obejrzeć w domach i ośrodkach kultury województwa gdańskiego.

27 marca w Pawilonie Wystawowym Pracowni Sztuk Plastycznych w Gdyni odbyło się otwarcie **II przeglądu plastyki amatorskiej**, zorganizowanego przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdyni, Pracownię Sztuk Plastycznych oraz Państwowe Ognisko Plastyczne. Na ekspozycję złożyło się 196 prac 64 autorów wykonanych różnymi technikami — malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba, tkactwo artystyczne. Jury przeglądu przyznało równorzędne wyróżnienia i pamiątkowe dyplomy dziesięciu twórcom: Joachimowi Bisewskiemu, Józefowi Kaweckiemu, Zdzisławowi Kogutowi, Ireneuszowi Leśniakowi, Kazimierzowi Lorencowi, Włodzimierzowi Radziszewskiemu, Włodzimierzowi Salomonowi, Barbarze Stępień i Krzysztofowi Wiczorkowi.

W dniach 1—10 kwietnia czynna była w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Skarszewach wystawa rzeźby pn. „**Świat w drewnie**” **Stanisława Rekowskiego** ze wsi Więckowy w województwie gdańskim. St. Rekowski jest najstarszym rzeźbiarzem ludowym Kociewia, pierwszym laureatem nagrody im. Gulgowskich z 1960 r.

W sali Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Somoninie prezentowana była w dniach 1—31 marca wystawa malarstwa pt. „**Kwiaty poetyckie**” **Brygidy Mrozek** — artysty plastyka z Gdańska.

W Baszcie Naróżnej w Starogardzie Gd. odbyło się w kwietniu otwarcie **wystawy prac plastycznych Michała Majewskiego** — plastyka amatora. Prezentowany zbiór prac stanowiły przede wszystkim rzeźby przedstawiające sylwetkę człowieka. Wystawę zorganizowały Muzeum Ziemi Kociewskiej i Miejski Dom Kultury w Starogardzie Gd.

W dniach 13—23 kwietnia w Tczewskim Domu Kultury prezentowana była **wystawa prac rodziny Wespów** z Morzeszczyna — znanych kociewskich twórców ludowych. Maria Wespa i jej synowa Renata przedstawiły swoje hafty, Jan Wespa — obok publikacji swoich wierszy i gadek prezentował rzeźbę w drewnie. Syn państwa Wespów — Zbigniew wystawił płótna olejne (pejzaże i kwiaty), obrazki na szkle i polichromowane figurki z drewna.

W kwietniu czynna była w sali wystawowej Kościerskiego Domu Kultury wystawa pn. „**Plastyki i graficy Wybrzeża**” pochodząca ze zbiorów Biura Wystaw Artystycznych w Sopocie.

## Teatr

W dniach 13—15 marca odbył się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku **Turniej Wojewódzki XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego**, którego organizatorami byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury, Towarzystwo Kultury Teatralnej oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku. Jury pod przewodnictwem Ireny Jun — aktorki Teatru Studio w Warszawie, po wysłuchaniu 20 recytatorów w kategorii młodzieży szkół ponadpodstawowych, 6 recytatorów w kategorii dorosłych oraz 4 wykonawców poezji śpiewanej, przyznało następujące nagrody:

w kategorii młodzieży szkolnej cztery równorzędne nagrody otrzymali: Jacek Ozimek z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gd., Wojciech Starostecki z IV Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni, Jarosław Widomski z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni oraz Małgorzata Zalewska z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni, w kategorii dorosłych przyznano dwie równorzędne nagrody: Waldemarowi Dziwnielowi z Gdańska i Tomaszowi Ignaczakowi również z Gdańska, w turnieju poezji śpiewanej nagród nie przyznano, wyróżnienia otrzymały dwie osoby.

Do przeglądu międzywojewódzkiego w Pile zakwalifikowano: Waldemara Dziwniela, Tomasza Ignaczaka, Wojciecha Starosteckiego i Jarosława Widomskiego.

Uczestnicy Turnieju brali udział w zajęciach warsztatowych oraz obejrżeli monodramy — „Norwid”, „Bał u Salomona” oraz „Rozmowa z matką Mokryną” Juliusza Słowackiego w wykonaniu Ireny Jun.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru Klub „Pinezka” Powzecznej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze” w Gdańsku wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury w Gdańsku zorganizowały spektakle: monodram „Obcy” wg Camusa w wykonaniu aktorów Teatru Adekwatnego w Warszawie (27 marca) oraz monodram „Anna” w wykonaniu Magdy Teresy Wójcik. Spektakle odbyły się w siedzibie Klubu „Pinezka”.

W dniach 22—23 marca Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zorganizował **prezentacje „Wielkiej Improwizacji”** Adama Mickiewicza w wykonaniu Jerzego Treli — aktora Starego Teatru w Krakowie, Henryka Bisty — aktora Teatru „Wybrzeże” oraz Krzysztofa Kolbergera — aktora Teatru Narodowego w Warszawie.

W Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku Henryk Boukołowski — aktor Teatru Adekwatnego w Warszawie przedstawił spektakl „**Promethidion**” wg Cypriana Kamila Norwida. Spektakl odbył się 27 marca.

W dniach 10—12 kwietnia odbył się w Słupsku finał **XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — Centralne Spotkanie Laureatów**, w którym uczestniczyli przedstawiciele województwa gdańskiego — Waldemar Dziwniel i Tomasz Ignaczak. Centralny Sąd Konkursowy pod przewodnictwem Ireny Jun przyznał jedną z dwóch rów-

norzędnych nagród w kategorii dorosłych Waldemarowi Dziwnielowi, który otrzymał również Złotą Odznakę Recytatora.

Klub „Pinezka” w Gdańsku wspólnie z Akademickim Teatrem Obcojęzycznym „Logos” z Uniwersytetu Gdańskiego zorganizował w dniach 22—24 kwietnia **gościnne spektakle teatrów z Bremy** „Zimmertheater” i „Scena 62”. Niemieccy artyści występujący w ramach Dni Bremy przedstawili następujące inscenizacje: „Potłuczony dzban” wg Kleista, musical „Pong” oraz „Schulmeister” w wykonaniu aktorów „Zimmertheater” — Güntera Hustera i Petera Minges.

## Różne

W dniach 25—26 lutego w sali Tczewskiego Domu Kultury odbyło się **seminarium filmowe nt. „Polska w kronice filmowej i filmie dokumentalnym”**. W programie przedstawiono filmy dokumentalne i kroniki z lat 1945—1980.

W Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbyła się w dniach 26—27 lutego **sesja szkoleniowa** kadry kierowniczej placówek kultury województwa gdańskiego. Tematem sesji była „**Rola domu kultury w aktualnej sytuacji społecznej**”, a jej celem określenie aktualnych zadań domów i ośrodków kultury, doskonalenie metod i form działalności placówek. W czasie szkolenia dyskutowano m.in. nad propozycjami organizowania zajęć przez placówki w dni wolne od pracy.

27 lutego odbyło się w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku **spotkanie z redaktorem Andrzejem Biernackim nt. „Czesław Miłosz — literacka nagroda Nobla 1980”**. Red. Biernacki uczestniczył w uroczystości wręczania nagród Nobla.

W marcu Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku wspólnie z pracownikami oświaty i wychowania, zrzeszonymi w NSZZ „Solidarność” rozpoczął realizację nowego **cyklu spotkań pn. „Postawy”**. Spotkania mają służyć wymianie poglądów i doświadczeń z różnych dziedzin życia, a także wspólnemu wypracowaniu koncepcji wychowania i poszukiwaniu nowego stylu działania. W ramach cyklu odbyły się spotkania: z Szymonem Pawlickim — członkiem Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, redaktorami „Czasu” — J. Jakubowskim, B. Hołubem, E. Szczesiakiem i T. Woźniakiem, Lechem Bądkowskim, Barbarą Wachowicz. Poza tym odbyły się również spotkania z młodzieżą II Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku, która przedstawiła program poetycki „Grudzień 70” oraz laureatami konkursu literackiego „Ja i moje miasto”.

W dniach 12—15 marca trwały doroczne „**Dni Pucka**”, zorganizowane przez Pucki Dom Kultury z okazji 36 rocznicy wyzwolenia miasta. W programie obchodów znalazły się: wernisaż wystawy pt. „**Amatorski ruch plastyczny na Ziemi Puckiej**”, spektakl teatru lalek, występ Zespołu Regionalnego „**Kociwiacy**” ze Starogardu Gd., turniej szachowy oraz imprezy rekreacyjne.

20 marca w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Trąbkach Wielkich odbyła się impreza folklorystyczna pn. „**Wieczór kołowroteków**”. Pokazom przedzenia lnu i wełny towarzyszyły śpiewy związane w przeszłości z tym ludowym obrzędem, a

także prezentacje gawęd kociewskich w wykonaniu Stefani Wera-chowskiej z Rościszewa. W konkursie na najdłuższą nić wzięło udział 6 przątek z Gołębiewa, Mierzyszyna i Pawłowa. Imprezie towarzy-szyła wystawa rzeźby Zygmunta Bukowskiego — twórcy ludowego z Mierzyszyna.

W dniach 28 marca — 9 kwietnia odbyła się w Zakopanem kolejna sesja **Morskiego Studium Kultury i Rekreacji** dla marynarzy PLO i „Dalmoru”. Celem sesji było praktyczne przygotowanie marynarzy do uprawiania turystyki i rekreacji oraz prowadzenia działalności kul-turalno-oświatowej na statkach. Tematyka sesji koncentrowała się na takich zagadnieniach jak: system działalności kulturalno-oświatowej we flocie, formy pracy kulturalno-oświatowej na statku, wybrane za-gadnienia z historii teatru, fotografii, organizacja turystyki i rekreacji indywidualnej i zbiorowej. W czasie sesji słuchacze Studium uczestni-czyli w imprezach turystycznych i rekreacyjnych, a także obejrzeli w Starym Teatrze w Krakowie spektakl pt. *Sen o bezgrzesznej*”.

22 kwietnia odbyło się w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kul-tury w Gdańsku **spotkanie** kadry kierowniczej zakładowych domów i klubów kultury z **posłem Ziemi Gdańskiej Romualdem Bukowskim**. Tematem spotkania było „Funkcjonowanie zakładowych placówek kul-turalnych”. Uczestnicy spotkania dyskutowali o istocie i potrzebie fun-kcjonowania tej grupy placówek oraz o ich formach organizacyjnych.

W Sali Mieszkańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbyły się kolejne spotkania w ramach **Studium Wiedzy o Regionie**, organi-zowanego przez Wojewódzki Ośrodek Kultury i Zarząd Główny Zrze-szenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku. 20 marca Edmund Puz-drowski mówił na temat „Literatury kaszubskiej w Polsce Ludowej”, a 24 kwietnia dr Konrad Ciechanowski przedstawił: „Pomorze pod oku-pacją hitlerowską. Spór o specyfikę egzystencji i walki”.

7 maja odbyły się w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelpli-nie **VIII Spotkania Publicystyczne**, zorganizowane przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Wojewódzki Ośrodek Kul-tury w Gdańsku. Tematem tegorocznej sesji było Kociewie, jego hi-storia, język i kultura. Referat poświęcony gwarze kociewskiej wyg-łosiła prof. Hanna Popowska-Taborska. Ilustracją prelekcji były hu-moreski kociewskie zaprezentowane przez księdza Kazimierza Woelke, proboszcza ze wsi Rajkowy oraz kleryków. Ksiądz prof. Janusz Pas-ierb wyłosił referat nt. „Zespół zabytkowy katedry pelplińskiej”. Uczestnicy sesji zwiedzili katedrę oraz obejrzeli dwa filmy poświę-cone jej historii. Na pytania dotyczące kultury, martyrologii i współ-czesnych problemów Pomorza odpowiadali: rektor Wyższego Semina-rium Duchownego ks. prof. Jerzy Buxakowski oraz ks. prof. Janusz Pasierb. Na zakończenie Spotkań przekazano informację o działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Opracowała: **ELŻBIETA TOMASIEWICZ**

## Wydawnictwa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku

- Humanizacja sportu (scenogram z II sesji poświęconej wychowaniu fizycznemu) — 1975 r., cena 22 zł.
- Poezja śpiewana (wiersze poetów polskich i B. Okudźawy z muzyką J. Stachurskiego) — 1975 r., cena 15 zł.
- My z drugiej połowy XX wieku Romana Landowskiego (scenariusz widowiska publicystycznego) — 1975 r., cena 18 zł.
- Rozmowy o sztuce (propozycje 2 wieczorów klubowych) w opracowaniu Zofii Tomczyk-Watrak — 1975 r., cena 12 zł.
- Przemijanie opracował Andrzej Schneider, muzyka Jerzy Stachurski — 1975 r., cena 15 zł.
- Oskar Kolberg na Pomorzu Gdańskim w setną rocznicę pobytu (materiały z naukowej sesji kolbergowskiej) — 1976 r., cena 35 zł.
- Ziemia Pucka w opowiadaniu, baśni i anegdocie ludowej Zygryda Prószyńskiego — 1977 r., cena 35 zł.
- Piosenka radziecka (4 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1978 r.
- Polskie tańce ludowe w opracowaniu Jana Właśniewskiego — 1978 r.
- Tańce kaszubskie opracował Paweł Szeffa, zeszyt 1—4, cena 90 zł.
- Piosenka radziecka (3 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1979 r.
- Złota przystań (piosenki dla dzieci i młodzieży) — Antoni Sutowski (muzyka) i Lech Miądowicz (teksty) — 1979 r., cena 20 zł.
- Wyzwoliny kosiarza (scenariusz widowiska plenerowego) w opracowaniu Pawła Szeffa — 1979 r., cena 25 zł.
- Czerwony Gryf (zbiór 7 piosenek) — 1979 r.
- Ulubione pieśni dziecięce z Kaszub i Kociewia w opracowaniu Pawła Szeffa — 1979 r., cena 32 zł.
- Czerwony Gryf (zbiór piosenek) — 1980 r.
- Lędźe gódają (zbiór piosenek kaszubskich) — 1980 r., cena 15 zł.
- Pieśń ujdzie cało Romana Landowskiego (historia chóru męskiego „Echo” z Tczewa) — 1980 r., cena 30 zł.
- Na kaszëbsczi órt (zbiór piosenek) — 1981 r., cena 20 zł.
- Piosenki gdańskich kapel podwórkowych — 1981 r., cena 40 zł.
- Studium wykorzystania regionalnych form kaszubskich w architekturze współczesnej — 1981 r., cena 15 zł.
- Dwie lekcje wg bajki La Fontaine'a (scenariusz dla teatrów amatorskich) — 1981 r., cena 15 zł.
- Dwie bajki wg La Fontaine'a (scenariusz dla teatrów amatorskich) — 1981 r., cena 15 zł.





